Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

**Numer poświęcony sprawom organizacji kultury**

Cena 10 zł

# WIEŚ



TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 14 września 1947 r. Nr 36 (115)

# Oddział Wiejski czy Sekcja Z. Z. L. P.?

Dyskusja w redakcji „Wsi"

**MIECZYSŁAW GRAD:**

— Zjazd pisarzy Oddziału Wiejskiego, z którego powracamy, potwierdził słuszność stanowiska poszukującego przyczyn niepowodzeń wielokierunkowego ruchu ludowego w błędach ściśle organizacyjnych. Poczynania instytucji politycznych, społecznych i kulturalnych idące na wieś zatrzymują się w połowie drogi, utykają na sztucznych barierach nie wskutek innych przyczyn, jak bezwładu, nieporządku, nierozgraniczeniu kompetencji. Obserwowaliśmy to wyraźnie w ciągu ostatniego zjazdu. Niewątpliwie jest wiele stopni dochodzenia do literatury. Nasi starzy pisarze — chłopi posługują się piórem jako narzędziem działania właściwie pozaliterackiego. Pisarstwo w rękach Czuły i Piętaka to różne funkcje kulturowe, każda z nich ma inny sens społeczny i czego innego po odbiorcach się spodziewa. Obejmując ich razem terminem „pisarz chłopski", popełniamy historyczny i logiczny błąd. Kryterium pochodzenia nic tu bowiem nie znaczy. Ich funkcje nie mieszczą się w ramach jednej organizacji, w ramach Związku Zawodowego Literatów, są sprzeczne. Związek Zawodowy Literatów ze swej istoty zajmuje się organizowaniem literatury wysokiego stopnia. Działacze oświatowo — kulturalni nawet posługujący się pisarstwem jako instrumentem — powinni organizować się na innej płaszczyźnie, powinni tworzyć **grupy ideologiczne.** Taka grupa ideologiczna pisarzy będzie tak długo potrzebna, jak długo w sytuacji społecznej będzie aktualne jej zapotrzebowanie. W Oddziale Wiejskim Związku Literatów pozycja starych pisarzy typu Czuły i Kapuścińskiego jest żenująca i stanowi dużą niesprawiedliwość. W Związku Zawodowym Literatów czeka tych zasłużonych pisarzy dożywotnia kandydatura bez możności literackiego awansu. Zabłąkani w ten sposób w literaturę znosić muszą protekcjonalny stosunek Przybosia, gdy tymczasem należy im się coś więcej, ale w innym schemacie organizacyjnym, którego zasadą byłaby funkcyjność ideologiczna pisarzy. Stąd wynika potrzeba i racja istnienia organizacji pisarzy chłopskich, organizacji, która byłaby ośrodkiem określającym **problematykę współczesną wsi.** Naturalne jest, że dopóki problematyka ludowa nie stanie się narodową — musi istnieć grupa i grupa zorganizowana zajmująca się tą problematyką i pracująca na jej ważność w skali ogólno-narodowej.

Pisarze chłopscy zorganizowani w Oddziale Wiejskim nie stanowią takiej grupy ideologicznej, co ujawniło się wyraźnie w toku obrad zjazdu. Wydzieleni w cudaczny twór organizacyjny Oddziału pogłębiają seperację chłopskiego pisarstwa od ogólnonarodowego, seperację, na którą jednocześnie chorują, zacieśniają także „w opłotkach" problematykę wsi, która w ten sposób nie wykracza poza ważność stanową.

Zwracając uwagę na charakter organizacyjny tych przeszkód, jakie pisarze chłopscy i problematyka wiejska napotykają na drodze do uznania ogólnonarodowego — postawiłbym przed obecnym znawcą organizacji Związków Zawodowych pytanie: czy i o ile Związki Zawodowe mogą być i w przeszłości były — ideologiczne? Czy w charakterze zrzeszania się zawodowego mogą być oprócz względów praktycznych — programy ogólniejsze? Odpowiedź na to pytanie mogłaby nam wskazać drogę, na jakiej powinni się organizować pisarze chłopscy — czy powinna to być droga Związku Zawodowego, czy inna jakaś forma organizacyjna.

**TADEUSZ WROŃSKI**

— Charakter Związków Zawodowych Artystycznych nie został jeszcze ściśle określony. Dyskutuje się pewne sprawy, których ważność dla polityki kulturalnej rozumie ten, kto docenia właśnie czynnik organizacyjny w rzeczywistości społecznej.

Historia naszych Związków Zawodowych Artystycznych przedstawia się z grubsza w ten sposób: Ustawa z roku 1919 określa, że członkiem Związku Zawodowego może być ten, „kto jest w stosunku najemnym"... Artyści wchodzili w związki tzw. pionowe, nie artystyczne, a branżowe. Miejsce pracy, miejsce najmu określało przynależność związkową artysty. Muzyk grający w lokalu rozrywkowym należał do Związku pracowników gastronomicznych wraz z kelnerem i posługaczem. Związek Literatów nie mógł być uznany za Związek Zawodowy. Aby ominąć ustawę powołano do życia Główną Komisję Związków Artystycznych, przez którą Związki Artystyczne pośrednio należą do Centralnej Komisji Związków Zawodowych. W marcu 1946 roku zmienione zostało także brzmienie ustawy, orzekające odtąd, że członkiem Związku Zawodowego może być ten, „kto jest w umowie o dzieło".

Zasadniczo Oddziały Związku Zawodowego są terytorialne. Osobliwość Oddziału Wiejskiego rozproszonego w terenie nie wzmacnia jego pozycji w Związku, która wobec istnienia 11 Oddziałów wyraża się niekorzystną proporcją 1:10.

Czy związki zawodowe mogą być zrzeszeniami ideologicznymi? Historia robotniczych zrzeszeń zawodowych daje odpowiedź kategoryczną: związki zawodowe były **zawsze** stowarzyszeniami tego typu. Ich celem w określonym historycznie czasie była walka ekonomiczna i walka o pozycję społeczną zorganizowanej klasy. Związki Zawodowe bez określonej ideologii są po prostu zbędne. Tymczasem dziś znaczenie Związków Zawodowych wzrosło. Stały się one legalnymi współgospodarzami państwa i w czasie, gdy walka ekonomiczna jest łatwiejsza, jawna w przebiegu i legalna — siła Związków Zawodowych polega właśnie na ich programach ideologicznych. Gdyby Związki Zawodowe Artystyczne miały się ograniczać do działalności praktycznej, do spisywania umów zbiorowych — nie trzeba byłoby się bić o poziomę Związki Artystyczne — restauratorzy i kolejarze lepiej by wypełniali te zadania, niż literaci. Natomiast koncepcji literatury, koncepcji ogólnej polityki kulturalnej nie stworzy kolejarz ani piekarz.

W obecnym stanie rzeczy niemal żadna z istniejących w Polsce organizacji kulturowych nie stworzyła takiej koncepcji w stosunku do kultury, nie stworzyła form organizowania życia kulturalnego mas chłopskich i robotniczych.

Eliminacje zespołów świetlicowych w Warszawie i w Krakowie w ubiegłym roku wykazały całkowitą nieporadność instytucji kulturalnych w tym zakresie. Nie ma kultury ludowej i robotniczej. Od „Bij żyda" do „Diabła" wszystko można było zobaczyć w Krakowie w formie gorszej niż ta, jaką wypracowały samorodne koła obrzędowe Kolberga przed 30 laty. Od tego okresu nie posunęliśmy się o krok dalej w koncepcji kultury ludowej. Działacz oświatowo — kulturalny ujmuje rzecz statystycznie i zadawalnia się zwiększeniem liczby chórów, ale stworzenie koncepcji ogólnej, postawienie problematyki kultury na własnym odcinku przerasta go. Jedynie Związek Architektów wypracował sobie piękną pozycję; na wsi i w mieście — nic w zakresie budownictwa nie dzieje się poza Związkiem, poza jego wizją kulturalną. Muzycy także w Szklarskiej Porębie wytyczyli program rzeczowy i ideologiczny działalności, który starczyć może niemal na 25 lat. Natomiast w Związku Literatótw podpisuje się umowy zbiorowe, Zarząd Główny jest nieuchwytny, działalność oświatowo — kulturowa pisarzy proletariackich — rozproszona. Na konferencji 27 maja słusznie podkreślał Stefan Żółkiewski istnienie przepaści kulturalnych w Polsce. Między „Kuźnicą" i „Odrodzeniem" a „Expresami" i „Powieścią co Tydzień" nie ma pośrednich form wypowiedzi w sferze kultury.

Z drugiej strony pozycja pisarzy chłopskich, czy też, jak lepiej, pisarzy zajmujących się problematyką wiejską w Związku Literatów przy obecnej organizacji w Oddziale Wiejskim jest nieszczęśliwa. Pisarze w Oddziale Wiejskim, ci, którzy rozporządzają jedynie i prawdziwie aktualną dziś problematyką wyczerpują się w pokonywaniu kompleksu niższości wobec Iwaszkiewicza, podczas gdy ten, jak i inni pisarze mieszczańscy, jest pod każdym względem emerytem literackim, emerytem minionej problematyki literackiej. Przyboś przemawiając do chłopskich kolegów z Oddziału Wiejskiego reprezentuje w swoim przekonaniu klasę wieszczów, do której nigdy nie dociągnie nie tylko Kapuściński, ale i Frasik. Poleca pisarzom chłopskim rezygnację z ambicji do wielkiej literatury i zajęcie się wreszcie dobrym pismem dla mas, zajęcie się oświecaniem ludu. Dziś jest paru wieszczów, jutro zażądają akademii i zasiądą 14 parnaskich foteli. Podobnie dozorca w kamienicy z windą nie kłania się temu, co zamiata tylko schody. Tymczasem poza plecami „wielkich" rosną problemy. Musi znaleźć się grupa, która je ogarnia i jako plan kulturalny, jako zadanie narzuci pisarzom. Widzę aktualną możliwość stworzenia takiej grupy z pisarzy **zajmujących się problematyką wsi;** może powstanie drugi ośrodek ideologiczny dla zagadnień robotniczych. W ten sposób bierny i ograniczający się do funkcji administracyjnych Związek Zawodowy Literatów zdynamizuje się i ożywi.

Miejcie ambicję panowania, odwagę narzucania planów i koncepcji. **Sekcja pisarzy** w ramach związku Zawodowego Literatów w miejsce rozproszonego i sztywnego Oddziału Wiejskiego dałaby pisarzom chłopskim ogólnopolskie, nie stanowe znaczenie. **Zniknie pisarz chłopski, a pojawi się problematyka wsi w rejestrze ogólnonarodowych problemów.**

**JAN ALEKSANDER KRÓL**

— Od paru lat zaledwie problematyka wiejska przeszła z rąk pisarzy ze środowiska mieszczańsko - szlacheckiego w ręce chłopów. I jednocześnie została przez tych chłopów zawarowana niemal tylko dla nich. Problemy wiejskie przypadkowo tylko zajmują miejsce w pismach społeczno - literackich ogólnopolskich. A chłopi uważają za nietakt, jeśli bierze się do pisania o wsi pisarz nie tkwiący na wsi, czy nie pochodzący ze wsi, choćby w drugim czy trzecim pokoleniu. Ci pono nie mogą się wykazać znajomością wsi, choćby problematykę jej widzieli jasno w ogólnym, wielkim obrazie społecznym, ci nie czują wsi, „duszy" chłopa i „ducha chłopskości". Za cenę wkupienia się w środowisko chłopów pisarze pielęgnują sztucznie owego ducha chłopskości, akceptują starych pisarzy ludowych, wyłączając ich z ich systemu kulturowego we własny, ślepną na problemy, bawiąc się obrazami sielskości i domu rodzinnego. Jakaż może być sytuacja pisarstwa chłopskiego w Polsce, gdy ma to być pisarstwo dla chłopów. jeśli na wsi panuje z dawna stałe **niezapotrzebowanie kultury?** Czegoż tam nie w Janosiku Nędzy-Kubińca? I romantyczna groza przyrody i sarmackie „Pamiętniki kwestarza" i melodramat mieszczański i różne sensacyjne wątki fabularne. Zobaczcie bibliotekę Nędzy w jego chałupie, liczącą około 2 tysiące tomów i wejdźcie do chat sąsiednich, w których nie znajdziecie w ogóle drukowanego papieru i stwierdźcie, czy nie jest to swoiste uciekinierstwo kulturalne? W ten sposób grupa pisarzy chłopskich izoluje się nie tylko od pisarzy mieszczańskich, ale i od rodzimego środowiska kulturalnego. Sytuacja organizacyjna Oddziału Wiejskiego podtrzymuje tę izolację. Nie chodzi tu przecież o tych pisarzy, którzy, jak Czuła, dobrze zasłużyli się sprawie w swoim czasie, we właściwym temu czasowi zapotrzebowaniu kulturalnym. Identyczna jest przecież sytuacja Staffa, któremu uznanie ogólnonarodowe wyznacza panis bene reverentium za wypełnienie zapotrzebowania innego, ale tak samo określonego środowiska kulturalnego, jak środowisko, jakie obsłużył Czuła.

Tym bardziej, że starzy pisarze, jak Czuła, i w nowej sytuacji społecznej — funkcjonują.

Myśl postepu w sprawie pisarstwa chłopskiego domagałaby się i od nas domyślenia wielu rzeczy, wyrównania w koncepcji myślowej realnym przekształceniom organizacyjnym. Idea Sekcji wiejskiej miałaby sens tylko wówczas, gdyby nie była jak Oddział luźnym towarzystwem, ale grupą rzeczywiście ideologiczną i określoną. Nieruchomość aparatu organizacyjnego pisarzy chłopskich tłumaczy się właśnie **stanem nieporozumienia ideologicznego** w ramach Oddziału. Ci, którzy nie mają nadziei wygranej, chcą przynajmniej utrzymać stan bierny, nie dopuścić do walki. Z drugiej strony czynność Oddziału manifestuje się w przeszłościowych, anormalnych formach, jakimi są np. pomysły poradnictwa literackiego. Nie umie się myśleć kategoriami współczesności. Czy pierwszym zadaniem jest wyciągać ze wsi pastuszków od krów, protegować talenty Janków Muzykantów, gdy w normalnym procesie społecznym przygotowują się porządnie do twórczości kulturalnej tysiące młodzieży chłopskiej w gimnazjach i uniwersytetach? To są te obszary kulturalne, do których należy docierać z wypracowaną problematyką narodową, a nie z poradnikiem stylistyki i gustu literackiego na zapłotki. Popełniliśmy błąd na Zjeździe. Nie mówiliśmy o sobie, o „Wsi" — nie w sensie reklamy, ale w sensie stwierdzenia realnych osiągnięć, które należy liczyć, od których należy wychodzić. Kiedyż będziemy mądrzy, jeśli będziemy uprawniać ciągłe regresje do stanu zera kulturalnego, jeśli młodzież w „Wiciach" będzie dyskutowała o agraryzmie bez nas, jakby nikt w Polsce tej sprawy jeszcze nie dotknął, podczas gdy my ją gruntownie prześwietliliśmy.

Nie mówiliśmy o sobie, gdy mówiono o ważności popularyzującego pisma dla mas, a moglibyśmy wtedy zapytać, gdzie jest to, co zamierza się popularyzować, trzeba w pierwszym rzędzie i równolegle robić odkrycia do popularyzacji.

Moglibyśmy mówić o sobie oskarżając się o niekonsekwencje w polityce literackiej, które płyną z pozycji pisarzy chłopskich obecnych luzem w Oddziale Wiejskim. Jeśli istnieje świadomość tej obecności chłopskich pisarzy w literaturze ogólnopolskiej, to istnieje przez nas, przez pozycję „Wsi". Niekonsekwencja zaś w kierunku pisma płynie z zastarzałego serwitutu opiekuństwa, protekcji wobec pisarzy chłopskich, choćby tworzyli oni w innych systemach, niż tego nowe warunki i potrzeby społeczne wymagają. Sekcja ideologicznie powiązana pisarzy zajmujących się problematyką wsi mogłaby ze swego pisma uczynić prawdziwy warsztat pracy teoretycznej i literatury „nowatorskiej", laboratorium wynalazków myśli społecznej wsi.

**ZYGMUNT SIERP**

— Wygodnie było organizatorom Zjazdu warszawskiego powołać się na zjazd rytwiański, że niby w zapleczu ma się jakiś ideologiczny dorobek. Ale w gruncie nie chciano skorzystać z osiągnięć tego zjazdu, skoro dyskusja powracała nieustannie aż — do samego pojęcia pisarstwa chłopskiego. Przyboś zagrodził drogę do literatury chłopom piszącym ze względu na kryterium poziomu artystycznego. Oczywiście kryterium to obowiązuje przy wejściu do Związku Zawodowego Literatów. Nie mniej wydaje się potrzebne zmienić strukturę Związku a przynajmniej organizacji pisarzy chłopskich, aby kryterium celu i poziomu ideologicznego również coś

**Wiktor Woroszylski**

## ŚWIĘTO ODRODZENIA WARSZAWA 1947

**Oto triumf stolicy przybywam od żniw**
**tak wschodzi urodzajem wielu lat opowieść**
**w alejach gdzie orkiestra Związków Zawodowych**
**wydłuża mozół trąby o kolumny cyfr**

**aby wznieść z lat i dźwięków ciszę**
**której koncert**
**szopenowski odegra potomek nieszczęścia**
**sierota nadwiślański co na cudzej łące**
**wypasa brudnopióre gospodarskie gęsi**

**nie wie że jeden ojciec odprowadza traktor**
**po który drugi ojciec przyjechał do miasta**
**z trwałego węzła uściśniętych dłoni**
**przyszłość synów nieznanych i córek wyrasta.**

znaczyło. Oddział Wiejski sformowany na zasadzie statutu ogólnego Związku Literatów sugeruje jakąś autonomię literatury poza rzeczywistością społeczną.

**ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI**

— Przy tym wszystkim nie należy zapominać, że celem pisarzy w Związku Zawodowym Literatów jest — tworzyć literaturę i dobrą literaturę. Jeśli kryterium poziomu artystycznego jest chwiejne, to tym bardziej kryterium problemu nie wystarcza. Nie sztuka pokonać i znieść przeszłościowych mieszczańskich pisarzy, są na to prostsze sposoby, ale sztuka zrobić dobrą literaturę.

Kryterium problemu stosowane samo w sobie mogłoby doprowadzić do obniżenia poziomu literatury, do wyczerpania się pisarzy w literaturze łatwej i komunikatywnej. Chciałbym tylko zasygnalizować możliwość takiego niebezpieczeństwa, które wypływa z mechanicznego traktowania zagadnień kultury i sztuki. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że organizacyjne przeszkody nie powinny być przeceniane, gdy ma się do czynienia z rzeczywiście żywym i prężnym nurtem kulturalnym. Bariery i tamy powodują spiętrzenie energii. Pisarz, który ma świeżą wyobraźnię i nową formę — dotrze do treści.

**LEONARD SOBIERAJSKI**

— Określenie tak zwanego poziomu artystycznego, który dla Przybosia jest jedynym kryterium literackiej oceny — nie jest przecież a-historyczne, nie zostaje poza zapotrzebowaniem określonych środowisk kulturalnych. Krytyka literacka i publicystyka — literatura żądająca — wyznaczają także określony krąg problematyki. W tym sensie dzisiejsza literatura wymaga innych norm oceny niż literatura młodopolska, literatura chłopska innych norm, niż mieszczańska. Pod tym względem charakterystyczna jest dyskusja o powieści Mortona jaka toczyła się we „Wsi". Pewien krytyk przykładając nie wieczne przecież a określone, mieszczańskie kryteria oceny — odsądził powieść Mortona od wartości, ponieważ nie spełniała — takich czy innych warunków estetyki i problematyki jego systemu. Głos inny ocenił w książce Mortona docieranie do problematyki współczesnej, społecznej. Nie zawsze dochodzi do treści ten, kto ma nową formę, pewne jest raczej, że nowa treść, nowa pbroblematyka osiągnie świeży wyraz artystyczny. Z drugiej strony łatwo jest pisać Brandysowi i Hertzowi w ich systemie. Gdy Morton musi się zmagać z treściami jeszcze pozaliterackimi, to ich problematyka leży gotowa do użytku, odziedziczona po minionej literaturze mieszczańskiej. Cały rozwój powieści XIX-wiecznej zawdzięcza się nie czemu innemu, jak okresowi pozornej posuchy literackiej, okresowi publicystyki, przygotowywania nowej problematyki społecznej. Wydaje się, że był to okres analogiczny do naszego. Może w różnych gatunkach literackich należałoby poszukiwać nowej literatury, w krytyce i w publicystyce przynajmniej w tej, samej mierze, co w powieści i w poezji, o których mówi się, że przeżywają kryzys.

**ANNA KAMIEŃSKA**

— Oddział Wiejski czy Sekcja Z.Z.L.P. — byłoby zagadnieniem postanowionym w niewłaściwej płaszczyźnie, gdyby chodziło tylko o stworzenie grupy ideologicznej. Trzeba za sceptycznym głosem kol. Skwarczyńskiego podkreślić, że chodzi o literaturę i pisarzy. Organizacja pisarzy chłopskich miałaby sens jako grupa literacka z wyraźnym programem literackim. Grupa taka mogłaby wobec pisarzy spełniać rolę dydaktyczną, skupiać ich na określonej problematyce, zobowiązywać do intensywnej produkcji, stawiać przed pisarzami zadania. Działalność takiej grupy pisarzy powinna być najściślej powiązana z jakimś ośrodkiem intelektualnym w rodzaju projektowanego ośrodka badań przy redakcji „Wsi". Program takiej grupy literackiej wytyczałby jej własny rodzaj krytyki, który by traktował dzieło literackie jako twór kultury, a więc podległy systemowi ujęć socjologicznych.

Nie będzie przesadą twierdzić, że grupa taka formuje się przy tygodniku „Wieś". Trzeba nadać jej kształt organizacyjny. Wyjazd publicystów „Wsi" na Śląsk jest przykładową działalnością grupy nie tylko w koncepcji, ale i w technice zbiorowej pracy literackiej.

Silna grupa literacko - ideologiczna uwolniłaby nas od bagażu autorytetów literackiej tradycji, umożliwiłaby nam dystans krytyczny nie tylko wobec Iwaszkiewicza, ale i samych chłopskich pisarzy.

**WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI**

— Wracając myślą ze zjazdu warszawskiego do zjazdu w Rytwianach można jednak nie tracić wiary w pisarstwo chłopów. Oczywiście ci sami ludzie, którzy tam przejawiali największą czynność umysłową, tutaj zostali zmajoryzowani przez organizacyjny i organiczny brak koncepcji kulturalnej. Śląska wyprawa publicystów „Wsi" była konsekwencją zjazdu rytwiańskiego, zjazd warszawski był — możnaby rzec — jego niekonsekwencją. Zjazd rytwiański wykazał inne jeszcze osiągnięcia ściśle literackie grupy pisarzy „Wsi", o których dotąd głucho w pismach literackich. Próby rewizji krytyki literackiej przeprowadzone w paru referatach zjazdu miały także swój odpowiednik w piśmie. Brak jest w Oddziale Wiejskim widzenia społecznego, nie ma żadnego planu gospodarki ludźmi. W innych Oddziałach Związku nie jest lepiej, jeśli nie gorzej, ale Oddział Wiejski jest jedynym, którego racja istnienia jest programowa, ideologiczna. Gdy tej zabraknie, szuka się oczywiście innych form czynnego istnienia organizacyjnego dla rzeczywistych sił społecznych pragnących się wypowiedzieć.

**Zapisała Anna Kamieńska**

Wilhelm Garncarczyk

# Zjednoczenie organizacyj kultury wsi

**fragment referatu wygłoszonego na zjeździe w Rytwianach**

Wiekowe zaniedbanie i upośledzenie wsi polskiej na odcinku oświatowym i kulturalnym są nam wszystkim dobrze znane. Są one wynikiem setki lat trwających w Polsce rządów szlachty i magnaterii nie chcącej uznać w chłopie człowieka, a widzącej w nim tylko siłę roboczą i mierzwę nawozową, na której bujnie wyrastały szlacheckie przywileje.



Rys. St. Cieloch

**WILHELM GARNCARCZYK**
**Wiceminister Oświaty**
doprowadził do powstania TUL RP jednoczącego wszystkie działające dotychczas w rozproszeniu organizacje kultury wsi.

Największe trudności nastręcza uzgodnianie projektu statutu dla tej nowej organizacji. Rozpatrywane były dwa projekty statutu: jeden złożony przez inicjatorów całej akcji i zwolenników nazwy Ch.T.O.K., a drugi — przez działaczy obecnego TUL-u. Prawie że uzgodniono już statut i nie ulega wątpliwości, że w niedługim czasie dogadamy się i co do nazwy organizacji, jaką wspólnym i, przyznać trzeba, dużym wysiłkiem dobrej woli tworzymy.

Poważnie również zastanawiano się nad nazwą tej organizacji. Ostatecznie wyłoniły się tu dwie koncepcje. Według jednej z nich organizację tę należy nazwać Chłopskim Towarzystwem Oświaty i Kultury. Nazwa ta jest nazwą nową, nie dającą przywileju żadnej z komasowanych organizacyj, a ogarniającą całokształt prowadzonych przez tę organizację prac.

Zwolennicy drugiej koncepcji radzą nadać nowej organizacji nazwę Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych (T.U.L. na wzór robotniczego T.U.R.) udowadniając, że nazwa ta ma w Polsce już swoją tradycję i wielu swoich zwolenników, byłych wychowanków T.U.L.owców, biorących dzisiaj żywy udział w pracy społecznej i politycznej.

Doceniając wagę zagadnienia i pragnąc sprawę oświaty dorosłych na wsi na właściwe skierować drogi, grupa oświatowców ludowych po długich rozważaniach postanowiła powołać do życia Chłopskie Towarzystwo Oświaty i Kultury, komasując w tym Towarzystwie wspomniane wyżej organizacje oświatowe. Sprawę tę omawiano i uzgadniano na kilkunastu konferencjach, w których brali udział czołowi działacze zainteresowanych organizacyj. Narady te napotykały na różnorakie trudności i przeszły kilka etapów rozwoju, nim wreszcie uzgodniono potrzebę powstania jednej, centralistycznie pomyślanej chłopskiej organizacji oświatowej.

Racjonalnie zorganizowana i dobrze prowadzona oświata dorosłych — to najlepsza odtrutka na zaszczepiany przez wrogów demokracji wśród nieuświadomionych obywateli jad negacji w stosunku do dzisiejszego naszego ustroju państwowego. Dla dobra wsi polskiej, dla dobra Polski Ludowej pracy tej należy nadać jednolity kierunek ideowy, ustalić najwłaściwsze metody działania, trzeba skomasować rozproszone wysiłki i środki materialne.

Bardzo ważny dla Państwa odcinek pracy oświatowej w środowisku miejskim i robotniczym od dawna już prowadzi Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (T.U.R.), udoskonalając coraz więcej metody swojej pracy i coraz lepsze osiągając wyniki. Na terenie wiejskim praca oświatowa na tym odcinku jest zupełnie nieskoordynowana i opiera się na rozproszkowanych wysiłkach poszczególnych organizacyj. Ogólnie można powiedzieć, że w dziedzinie oświaty dorosłych, szczególnie na wsi, panuje nadal chaos tak pod względem ideowym, jak i pod względem metod pracy.

Na odcinku wiejskim pracę tę poza Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici" prowadzi kilka organizacyj nie związanych żadnymi wspólnymi planami działania. Należy tu wymienić: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (T.U.L.), Ludowy Instytut Oświaty i Kultury (L.I.O.K.), Ludowy Instytut Kultury (L.I.K.), Towarzystwo Teatrów i Muzyki Ludowej (T.T.M.L.), Ludowy Instytut Muzyczny (L.I.M.), Wiejska Spółdzielnia Kinowa i in. Nieskoordynowana praca tych organizacyj nie może dać takich wyników, jakie w nowym ustroju Polski koniecznie nam są na tym odcinku potrzebne. Mamy tu bowiem do odrobienia nie tylko wiekowe zaniedbania, lecz i skutki ostatniej wojny i okupacji, które wywarły bardzo ujemny wpływ zarówno na młodzież, jak i na dojrzałe społeczeństwo. Musimy również skutecznie przeciwdziałać na wsi destrukcyjnej robocie „oświatowej" podziemia: musimy walczyć z reakcyjną propagandą i energicznie przez tę propagandę rozsiewaną nagminną plotką.

Charakter i teren działalności Ch.T.O. i K. omawia artykuł 2 projektu statutu, w którym mówi się:

„Chłopskie Tow. Oświaty i Kultury powstało z połączenia organizacji i instytucji oświatowo-kulturalnych i wychowawczych, działających pośrednio, lub bezpośrednio na terenie wsi. Jest ono organizacją koordynującą całokształt poczynań społeczno-oświatowych poszczególnych środowisk wiejskich, zaspakajając te potrzeby społeczno-oświatowe i kulturalne, których Państwo i Samorządy Terytorialne zaspokoić nie mogą".

Cele tego Towarzystwa omawia art. 3 projektu statutu, który głosi:

„Chłopskie Tow. Oświaty i Kultury ma na celu:

a. Podejmowanie wspólnej, zbiorowej akcji szerzenia oświaty i kultury wśród ludności wiejskiej.

b. Kierowanie rozwojem i doskonaleniem kultury ludowej będącej podstawowym dorobkiem kultury narodowej.

c. Przygotowanie mas chłopskich jako aktywnych odbiorców i współtwórców dorobku kulturalnego i technicznego narodu i ludzkości.

d. Upowszechnienie wiadomości niezbędnych do orientowania się w świecie otaczających zjawisk i życiu społeczno - politycznym.

e. Przepojenie mas chłopskich ideologią radykalnego ruchu ludowego współdziałającego z ruchem robotniczym.

f. Uświadomienia mas chłopskich o roli w odbudowie i przebudowie społeczno-kulturalnej środowiska i państwa, o ich prawach i obowiązkach w społeczeństwie i Państwie.

g. Szkolenie kadr wiejskich działaczy pracowników oświatowych".

W ramach organizowanego w ten sposób Ch.T.O. i K. lub T.U.L. powstanie odpowiednia ilość Wydziałów ogniskujących w sobie pokrewne działy pracy, a więc: Wydział Naukowo-Badawczy powstanie z L.I.O.K.-u i L.I.K.-u, Wydział Teatralno-Muzyczny z T.T.M.L. i L.I.M.-u. Wydział Uniwersytetów Ludowych, Powszechnych i Szkół *Pracy Społecznej, Wydział Techniki* Oświatowej (radio, kino, itp.), Wydział Wydawniczy i inne wydziały. Każdy wydział skupi do pracy fachowej wszystkich oświatowców-fachowców w danej dziedzinie, pracujących dotychczas bądź to w poszczególnych komasowanych obecnie organizacjach oświatowych, bądź też pracujących luzem.

Dla dobra wspólnej sprawy zachodzi konieczność ścisłej współpracy tej nowej potężnej chłopskiej organizacji oświatowej z T.U.R.-em. Nad całością pracy czuwa Państwo, lecz Ch.T.O. i K. czy nowy T.U.L. i robotniczy T.U.R. jako organizacje społeczne, winny wziąć na siebie cały ciężar odpowiedzialności za pracę w zakresie oświaty dorosłych w Polsce.

Skomasowanie pracy poszczególnych organizacyj oświatowych działających na odcinku wiejskim, w Ch.T.O. i K. czy T.U.L.-u pozwoli nam nadać całej pracy jednolity i właściwy kierunek ideowy, umożliwi lepsze wykorzystanie pracowników-specjalistów, pozwoli na racjonalne wykorzystanie środków materialnych, da możliwość intensywnego prowadzenia pracy planowej i ułatwi zainteresowanie tą pracą szerokich mas społeczeństwa wiejskiego i wciągnięcie tych mas do współpracy.

Ta nowa skomasowana forma pracy oświatowej na wsi nie tylko nie przekreśli dotychczasowego dorobku skomasowanych organizacyj, lecz, przeciwnie, wzmocni każdy poszczególny dział pracy.

---

**W OSTATNIM 35 (114) NUMERZE „WSI"**
**z dnia 7 września 1947 r.**

**Bronisław Mazur** — W koronach dymu, Wrocław; **Tadeusz Chróścielewski** — O świcie; **Tadeusz Orlewicz** — USA i Anglia w walce o rynki świata; **Józef Morton** — Klucz Bożej Klamentyny; **Józef Bieniek** — Rożnów; **Krystyna Swinarska** i **Eugeniusz Cękalski** — Kręcimy film o polskiej wsi; **Antoni Trepiński** — Jak dostarczyć słowo drukowane na wieś?; **Stanisław Paleczny** — Stary kolporter; **W. Michajłow** — Książka na wsi radzieckiej; **Piotr Wyrobek** — Wczasy — kursy dokształcające; **„Nad-warciak"** — Wczasy — wycieczki; **Lis Marian** — Cudzoziemszczyzna i swojszczyzna; 12 ilustracji, komunikaty, 8 stron.

Jan Aleksander Król

# DLA KOGO PISZEMY?

I.

Dla kogo my piszemy? Odrzucam wymijającą odpowiedź, która zwykle brzmi mniej więcej tak: piszemy dla narodu, dla społeczeństwa. Odrzucam i drugą, w stosunku do nas, do „pisarzy chłopskich", my nie piszemy dla wsi (dla wszystkich chłopów). Piszemy, na ile jest to dziś możliwe, dla znikomej części wsi. Wystarczy sobie uprzytomnić, iż na siedemnaście milionów chłopów, w najlepszym razie czytelników wszystkich razem gazet i pism jest pół miliona. Wystarczy przypomnieć obliczenia prof. Mysłakowskiego: jeszcze pod koniec w. XIX udział wsi w odbiorczym kręgu kultury nie przenosił 10% w porównaniu ze znikomo małym liczebnie mieszczaństwem, które stanowiło tego kręgu 70%. Nie wystarczy tu również odpowiedź formalna, że piszemy dla inteligentniejszej części chłopów, dla samouków, oswieconych, z wykształceniem. Trzeba i to złudzenie odrzucić: nie ma **„naturalnego"** wznoszenia się kulturalnego. Czeka na naszych czytelników skarbiec kultury literackiej wcale nie o **gotowej**, absolutnej hierarchii wartości. Wchodzić będą weń, przebudowując wczorajszą hierarchię.

I dla drobno-rolnych chłopów z poznańskiego, z lat 1830 — 48 i dla drobno-rolnych chłopów z Galicji z lat 1880 — 1900, ziemiaństwo stanowiło pierwszo-planowy czynnik ich rzeczywistości społecznej. Ale kiedy chłopi z poznańskiego przez wielkie bitwy w powstaniach przeciw szlachcie wyrażali swój rewolucyjny „jakobiński" stosunek, chłopi galicyjscy z czasów ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Szarków, Kurasiów wyrażali pragnienie awansu społecznego „pomiędzy starszych braci".

Wykształcenie „formalne" większe niewątpliwie mieli chłopi galicyjscy z końca wieku XIX. Błędne jednak byłoby poddać się wystarczalności tego kryterium. Należałoby bowiem wówczas uznać, że posiadając szerszą i wyższą „oświatę", galicyjscy chłopi osiągnęli postęp w stosunku do poznańskich, działających pół wieku wcześniej. Naprawdę zaś historyk musi dojrzeć proces odwrotny. Poznańscy chłopi wpisani są w system walki klasowej o wyzwolenie społeczne ludu. Galicyjscy chłopi wpisali się w system **kompromisu**, który oznaczał „złagodzenie", utrwalenie wsi w pozycji stanowej, w pozycji społecznego podporządkowania.

Dla kogóż więc piszemy? **Dla przodowników systemu społecznego,** dla przodowników **nowego ustroju,** jak przed nami pisano dla przodowników **minionego** systemu społecznego.

Piszemy dla **przodowników** z dwóch względów. **Pierwszy:** Wieś nasza od czasów pańszczyzny do dziś włączyła się w 5 — 10% w jakie takie uczestnictwo w nagromadzonym kapitale kultury narodowej i światowej i upłyną lata, nim przewrót gospodarczy i rozwój ekonomiczny stworzą materialne warunki dla szerokich ambicji i wyższych potrzeb kulturalnych, nim powszechne szkolnictwo, powszechne czytelnie, powszechna taniość książek, powszechne kina i radio uczynią z całej wsi stałego konsumenta olbrzymiej tradycji kulturalnej świata, którą Polska Ludowa pragnie nareszcie udostępnić **całemu** narodowi.

**Drugi:** Jesteśmy po momencie przełomowym, w nowym ustroju, który zniósł feudalno-kapitalistyczną hierarchię klas, który siły ludowe wysunął na pozycje czynnika, rozstrzygającego o losach narodu. Przebudowujemy odziedziczony układ społeczny, odziedziczony system produkcyjny, i przyporządkowane im organizację i treść kultury. Taka przebudowa uświadamiać się musi w masach po przez **przodowników nowego porządku.**

II.

Zjazd Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P. dostarczył nam dobrej ilustracji. Byliśmy świadkami repliki starych pisarzy ludowych. Wyszli na mównicę, aby przypomnieć, że obok kryteriów literackich, którymi mierzy się ich twórczość rozproszoną po wielu pismach, w ciągu 40 lat w setkach artykułów, wierszy i szkiców — istnieją również kryteria **zasługi społecznej**, którymi oni w pierwszym rzędzie pragnęliby być ocenieni. Otrzymali chóralne podziękowanie i powszechny tusz uznania. Obawiam się, że tym ochoczym skwitowaniem zasług starych pisarzy ludowych wymigaliśmy się od zagadnienia, które staje przed nami natarczywie. Cóż mogło oznaczać uznanie dla ludowych pisarzy? Cenimy Was za to, że reprezentujecie typ pisarza „społecznego", jak inni wśród nas inny typ pisarstwa? Gdyby aplauz wyrażał to właśnie stanowisko — niezrozumienie roli starych pisarzy byłoby kompletne. Gdyby w uznaniu należało odczytać: pójdziemy w Wasze ślady — zagadnienie byłoby dopiero w połowie rozwiązane. Bo w ich ślady można wejść i tak, jak to wskazywał nie jeden mówca: Niegdyś w Polsce była jedna kultura — ludowa. Pańszczyzna rozdwoiła kulturę narodową na pańską i ludową. Dziś jest pora, aby się one zlały, a to znaczy, żeby znów monopol wzięła — ludowa. Ale orędownicy tej orientacji przez ludową rozumieją i pragną np. w literaturę narodową wprowadzić „tę tradycję myslową i artystyczną, jaką lud w przeszłości wytworzył". Powiadają, że tu „ziemia" rozstrzyga. Chłop na niej zawsze pozostanie, a z ziemią związki są i będą zawsze inne, niż w zmechanizowanym życiu robotnika z fabryką. Ta osobliwość jest historyczną tradycję wsi, w tym sensie ludowe jest wieczne i niezmienne i dlatego środowisko chłopskie ma prawo dziś i na przyszłość objąć „wychowanie narodu".

Słyszeliśmy i drugą ograną piosenkę: pisarzem chłopskim jest ten, kto pracuje na roli, inteligenci pochodzenia chłopskiego będą już tylko pisarzami **dla ludu,** jak była nią Konopnicka. Gdybyśmy mieli według tych drogowskazów pójść w ślady starych pisarzy, byłoby to nie tylko uznaniem historycznym zasług naszych seniorów ale kontynuacją **minionego systemu kulturowego wsi,** tworzeniem dla przodowników, jacy byli w zniesionym przez nas porządku społecznym.

Tym nieporozumieniom trzeba wreszcie położyć kres.

III.

Jan Sobek nazywał Stany Zjednoczone A.P. krajem „prawdziwej demokracji". Myliłby się ten, kto by sądził, że stary pisarz i działacz z Hanzlówki mówi o współczesnej Ameryce i mówi zapewne po gruntownym rozpatrzeniu procesów społecznych, jakie tam zachodzą od czasów Pierwszej Wojny Światowej. Sobek wypowiedział pogląd sprzed czterdziestu lat swojego mistrza, Stapińskiego, który wspierany przez dolary sekt religijnych zza oceanu, oczarowany głosami reemigrantów i listami pieniężnymi wychodźców, jakie słali gęsto do rodzin, mawiał stale: „Ameryka to raj".

Wizja Ameryki u Sobka tamtą nosi datę, kiedy to plebania, zaatakowana rozszerzającym się sekciarstwem reemigrantów, broniła się hasłem: St. Zjednoczone uznają wprawdzie wszelkie religie, ale nie uznają bezwyznaniowców, takim tam nie wolno przebywać! (??)

Maciej Czuła przypomniał nam, że on i większość piszących z jego pokolenia nie mogli osiągnąć średnich nawet studiów. Nie mogli. To jest charakterystyczne dla jego generacji. Rozwijali swe talenty w samouckich warunkach. Talent dlatego pozostał niewiadomą. Na Konopnickiej uczyli się pisać wiersze, nie na Przybosiu, którego jeszcze nie było. Jakże im wytykać brak „awangardowości", im z innych czasów, z innych warunków społecznych? Oni wędrowali osobiście od wsi do wsi, kiedy chcieli krzewić własne, nowe i szersze doświadczenia kulturowe i poetyckie. Taka była ich organizacja życia literackiego na wsi.

Czy te przykłady nie są wymowne? Sobka nie można zbyć stwierdzeniem: on się myli. On nie wypowiedział zdania fałszywego tylko w granicach samego zdania. To zdanie jest poprawne w ramach systemu społeczno-kulturalnego, w jakim Sobek wzrósł. Wywracanie takiego i im podobnych zdań z osobna, byłoby walką z wiatrakami. Trzeba wyperswadować cały system, a wówczas będą się waliły wszystkie konkretne zdania. Będą marły naturalną śmiercią uwiądu całego systemu. Jak przejść spokojnie nad słusznym oburzeniem Czuły: oceniajcie historycznie, w ramach epoki i środowiska! Tak ze mnie „emeryt", jak z Iwaszkiewicza. Moje **„Pamiętniki"** są tak samo pamiątką czasów i formy literackiej, jak jego powieści, choć wydajemy je anno domini 1947.

IV.

W Czule, Sobku, Wyrobku, Kapuścińskim, Słomce, Magrysiu czy Kurasiu mamy obowiązek widzieć nie tylko pisarzy, ale i działaczy kulturalno - społecznych. Za takich sami się przede wszystkim podają, każąc słusznie swoje pisarstwo w tej funkcji oceniać. Dodajmy jeszcze sto nazwisk a będziemy mieli komplet czołowych przodowników wsi na przełomie w. XIX i XX. Często podkreślają oni, że sięgnęli do dna „duszy ludu", chodząc od chaty do chaty i nieraz wydaje się słuchaczowi, że to właśnie tej setce zawdzięczać należy wczorajszy kształt kultury wsi.

Tymczasem wystarczy wziąć pod uwagę trzy momenty, aby dojść do innego, ciekawszego wniosku: 1) metoda osobistego kontaktu lub takie formy organizacyjne, jak założenie dołowej, pojedyńczej spółdzielni, kasy pożyczkowej, spółki mleczarskiej, koła rolniczego — tego wszystkiego ci przodownicy ani nie mogli wszędzie założyć, ani tych celów rozpowszechnić. 2) Byli „terenowymi" przodownikami. Myśli, które roznosili, nie wylęgły się w ich głowach. Oni konkretyzowali i zastosowywali praktycznie idee, które powstawały o wiele od nich powyżej i szły ze świadomych swej nadawczej funkcji sztabów polityczno - kulturalnych tych sił społecznych, jakie wówczas naprawdę mogły decydować o „wychowaniu narodowym". 3) Liczba 100 stanowi tylko znikomą część tysięcy działaczy którzy świadomie podejmowali przodownictwo na wsi wśród współtowarzyszących im procesów nieuświadomionych, jakie zachodziły w milionowych rzeszach chłopskich, a które to powszechne procesy wyznaczały i ograniczały zarazem wyróżniającą się robotę przewodników.

Ale w tych stu najwyraźniej odzwierciedla się epoka. Oni idac najdalej, mimo to nie wykroczyli poza system kultury minionej epoki. Byli jej stylowym produktem, a zarazem narzędziem, modelującym w otoczeniu ten sam wzór osobistego i społecznego życia.

V.

Słomka w swoich pamiętnikach ma świadomość historycznych przemian na wsi. Czymże dla niego jest zniesienie pańszczyzny? Bardzo prosto — **zaprowadzeniem hipoteki.** Aż do Solarza, Niećki i Miłkowskiego będzie się ciągnął proces wykłamywania się od tej prawdy. Dlaczego? Może dlatego, że wójt Słomka był gospodarzem wielomorgowym, zaś wymienieni wodzowie duchowi wsi chcieli poruszać masami chłopskimi, a te były biedniackie.

Wójt Słomka miał powód, aby wskazać hipotekę bez wstydu, jako instytucję wyznaczającą nową podstawę stosunków społeczno-gospodarczych wsi po pańszczyźnie. Nie wiedział poczciwiec, że się ona nazywa kapitalistyczną, że podporządkowana jest kapitalizmowi Zachodniemu już w jego fazie trustowej i bankowej koncentracji, jakkolwiek sama wyraża dopiero fazę drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej.

Wchodził wtedy wójt Słomka w rolę drobnego kapitalisty, nie wiedząc o tym, ale smakując w niej wiele. „Bo odtąd dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to, co posiada (parcele) jest święcie jego własnością". („Pamiętniki").

Jakże się dziwić, że Ludwika Napoleona w 1848 r. wyniosły w górę głosy drobnych rolników? To był szczytowy moment pełnego akcesu chłopów francuskich do mieszczańskiej rewolucji burżuazyjnej; solidarność wynikła z doznania korzyści, jakie dało im należenie do świata kapitalistów — posiadaczy prywatnej własności produkcyjnej.

Wójt Słomka miał co na hipotece zapisać, jako „świętą własność", dlatego jego ona **urządzała.** Wieś w latach wpływów Solarza i Miłkowskiego podlegała w 80 paru procentach „wyzuciu hipotecznemu".

Hipoteka zatem, czyli uczestnictwo w drobno-kapitalistycznym posiadaniu, już jej nie „urządzała". Instytucja ta kryła pod pozorami chłopskiego tytułu własności nowy system wiejskiego najemnictwa. Przyznanie się przez Miłkowskiego do dramatu warstwy chłopskiej, jako **warstwy drobnych kapitalistów, zgniecionych doszczętnie przez kapitalizm,** w jego po roku 1900 fazie **finansowej,** kurczącej tak ciasno swą bazę społeczną, że na dno nędzy upada nie tylko masa chłopska, ale walą się drobni i średni przemysłowcy — to przyznanie musiałoby się stać punktem zwrotnym w ruchu ludowym i Związku Młodzieży Wiejskiej. Takiego przyznania — niestety — ze sztabu „myśli chłopskiej", ze sztabu, do którego wówczas odwoływało się i Stronnictwo Ludowe i Wici z Uniwersytetami Ludowymi — nie wydobył nawet T. Nocznicki.

Oto zarys epoki, którą dziś przezwyciężamy. Zaczynała się na wsi od „zgody narodowej" z panami, wówczas już kapitalistami, a nie feudałami, a kończyła na nieufności do najzacieklej i najoficjalniej walczącej z kapitalizmem, klasy robotniczej.

VI.

Co to znaczy, że Słomka nie wiedział, iż jest drobnym-kapitalistą, a Solarz i Miłkowski nie chcieli przyznać się, że jest nim każdy chłop-gospodarz? Znaczy to, że w tej epoce wsi organizatorem obowiązującej oceny stosunków społecznych była nie ta olbrzymia część chłopów, którą kapitalizm objął w sieć najokrutniejszego wyzysku, ale ta znikoma część chłopów, którą on zaspokoił „mitem parceli" i wyniósł ponad wieś. To system kapitalistyczny, we władaniu którego znalazła się wieś popańszczyźniana, udzielał od centrów pionowo w ekonomiczny niż swoich miar i ocen. Trzeba patrzeć oczami Słomki na wieś końca w. XIX. Bo jego właśnie hierarchią ocen kieruje się wówczas biedne chłopstwo, a nie naodwrót.

Toż on w obliczu zniesionej pańszczyzny wykrzyknie radośnie: „Teraz pierwszy lepszy chłop jest **swobodny** i może sobie żyć, **jak dawniej szlachcic,** a echo mu odpowie w pół wieku potem przez usta Solarza (własne parcela daje) „poczucie i fakt niezależności osobistej, czy wobec przemocy kapitału, czy władzy politycznej".

Jakąż nieprawdą był jeden i drugi mit! Za czasów młodości Słomki nawet 50-morgowi chłopi musieli na przednówku chleb kupować, u wszystkich 1/3 ziemi leży jeszcze corocznie odłogiem, pług drewniany wycofują dopiero bogatsi, 20 lat upłynie zanim wzrośnie postęp w uprawie. W międzyczasie lichwa pożera biedniejszych, połowa dzieci mrze co roku, dziesiątkuje wieś ospa, tyfus, febra, kołtun. Kiedy w latach 1870 — 1900 ludność wzrasta w dwójnasób, rozdrobnienie gospodarstw osiąga szczyt — 86 proc. rodzin na gospodarstwach 2 hektarowych. Zaczyna się tragiczna emigracja za ocean. Nie ma miejsca dla przeludnionej wsi w miastach Galicji — bo nie ma przemysłu. Przemysł Górnej Austrii i Czech na to nie pozwolił, a przemysłowi monarchii Austriackiej — banki Niemiec. Kto zaznał tej golgoty lichwy, epidemii, rozdrobnienia gospodarstw, służby folwarcznej, tułaczki za morza? Słomki?? A przecież od nich zaczęło się to klepanie chłopskiego przykazania: chłop jest swobodny i niezależny! od czego? od feudalizmu? Tak, ale nie od nowej przemocy — kapitalizmu i jego politycznej władzy.

„Może sobie żyć, jak dawniej szlachcic"? Ta możliwość odnosiła się do Słomków, a miarą nowej hierarchii społecznej stała się dla biednej wsi.

Wyniesiony na swojej wielomorgowej parceli do kogóż chciał być chłop podobny? Najpierw do — dawnego szlachcica. W pierwszych dziesiątkach lat chłopi więcej trzymają koni, niż krów. Luksus bogaczy, wzorowany na dworze. Biedni tymczasem uczą się troszczyć o krowy i odkrywają ekonomiczne wartości gospodarki, jakkolwiek cierpią na honorze. Zabarwia się wieś strojami. Dopiero teraz zaczyna się robić bajecznie kolorowa. Żydowscy krawcy zaspakajają potrzebę ubierania się chłopa nie mniej jaskrawo, jak dawniej szlachcic".

Książka, której wójt Piętak, stryj Karasia, nie przestaje czytać nawet podczas urzędowania, nosi tytuł „Ogniem i mieczem". Przypadek? Ale nie przypadkowe jest hasło pierwszej partii chłopskiej ks. Stojałowskiego: „z szlachtą polską polski lud". Nie przypadkowe hasło Stapińskiego: „Wielcy i mali rolnicy łączcie się".

VII.

Mali rolnicy — mali kapitaliści. Po szlachecku końmi, w stroju, w geście, w „ojczyźnie", ale po kwakiersku do zamożności. Ten sam Słomka ima się handlu, w Tarnobrzegu chłopi co niedzielę na muzyce i zabawie spotykają się z mieszczanami. Trzeba sobie przypomnieć rodowód moralności mieszczańskiej. Kapitalistyczną drogę drobnomieszczaństwa na dorobku. Balzakowskiego ojca Goriot: **kapitalik — praca — modlitwa.**

Kapitalik mógł mieć postać sklepiku, młyna czy gospodarstwa. Ale praca nie mogła być „najemnicza". To był ideał pracy na swoim. Tu się rozchodzą drogi gospodarzy i gulonów z miasteczek z drogami robotników fabrycznych i rolnych. W czymże innym szukać wytłumaczenia dla „Chjeno-Piasta"? I trzeci element: „Będzie wszystko jak Bóg da". Od czasów Reformacji, która pomogła stanąć na nogi mieszczaństwu, znamy Boga w roli nowożytnego Hermesa, opiekuna kupców i przedsiębiorców. Personalistyczna etyka chrześcijańska doskonale potwierdzała buchalteryjny rachunek strat i zysków życia mieszczanina w otwierającej się epoce liberalizmu i kapitalizmu. „Robinson Kruzoe" Doefego to nie jaskółka powieści przygód na dalekich morzach. To pierwsza powieść o kapitaliście na dorobku. Wyspa? A oczywiście. Podstawowy warunek należenia do systemu kapitalistycznego. Każdy na swojej wyspie. Idea wolnej gry interesów zakładała nieuchronnie pogłębiający się proces dyfuzji społecznej, szczelnej izolacji jednostek. Wolność do działania przez oddzielenie się — na własny rachunek. Robinsona „kapitalikiem" była wyspa i trochę narzędzi ocalonych z okrętu. Tło cywilizacyjne, skąd pochodzi garść narzędzi, jest tu nieobecne, w dziejach Robinsona nie znaczy nic, tworzy się samo, spontanicznie, jak zakładała ekonomia liberalna od Adama Schmidta, organicznie, jak tłumaczył Spencer. Drobnoustroje ludzkie biorą z tej całości cywilizacyjnej swoją porcję, nie biorąc odpowiedzialności za jej społeczne powstawanie i społeczną treść. Osamotniony społecznie Robinson znajduje w Przykazaniach Bożych idealizację liberalno-indywidualnego losu jednostki. Osamotnił się celowo, bo czyżby inaczej żył, gdybyśmy go oglądali na jednej z bocznych uliczek Londynu? I tam byłby na „wyspie". Dlatego Przykazania w epoce wczesnego kapitalizmu budzą optymistyczny nastrój. Wieńczą księgę przychodów i rozchodów. Uczą jak osiągać saldo dodatnie. Wszystkie grzechy główne są śmiertelnymi wrogami małego kapitalisty na dorobku, zdobić będą dopiero jego ukochane, rozpieszczone dorobkiem dzieci. Czy inaczej było z ojcem Goriot i jego córkami? Zwężona odpowiedzialność społeczna do rodziny w systemie kapitalistyczno - chrześcijańskiego życia prowadziła nieuchronnie od pokolenia siedmiu cnót do pokolenia siedmiu grzechów.

To są prawa powszechne. „Wyspą" na wsi popańszczyźnianej stała się „własna parcela". Trzeba zobaczyć plebanię pod koniec w. XIX w nowej roli, w przymierzu z drobno-kapitalistycznym duchem wsi. Leonard Sobierajski pisze: „Tu jest właśnie zasadniczy problem. Kułak wiejski mnożący majątek poprzez wykorzystywanie swego biedniackiego środowiska w parafialnym sposobie myślenia zakłada, że jego dobrobyt jest **nagrodą** za **pobożność.** Jego sumienie społeczne śpi spokojnie — innym powodzi się źle: **widocznie na to zasłużyli...** Religia jest tu jakby instrumentem **oczyszczenia** z zobowiązań społecznych".

Kiedy wyszła w Galicji ustawa przeciw lichwie (1877 r.) Słomka tak przedstawia skutki ustawy: „Wtedy sąd zaczął prześladować i karać lichwiarzy i nastała **jakby pomsta Boża** nad nimi, bo zaczęli upadać". To nie jest objaśnienie średniowiecznego chłopa, to jest objaśnienie chłopa drobnego kapitalisty. „Pomsta Boża" dosięga złych ludzi nie złego systemu społecznego. Po to się tu wzywa imienia Bożego. Inaczejby wypadło na ławie oskarżonych obok lichwiarzy posadzić siebie. Lichwą wszak parali się bogatsi chłopi, nie tylko arendarze. Ale oni byli już instytucją — zatem z gruntu całkowicie złymi ludźmi, podczas kiedy chłop bogatszy — czasem, okazyjnie. Bogatsi wypożyczali za obróbkę towar, arendarze reprezentowali już wyższą formę kapitalizmu — uzależnienie finansowe. To widział Słomka, ale nie w to uderzył, uderzyłby bowiem i w siebie. Krzywdzenie chłopów przez arendarzy było czynne, krzywdzenie przez kułaków bierne: uznawali istnienie nędzy otoczenia i dzięki niej największe społeczne godności i społeczne zyski (w spółkach, gminie, szkole, samorządzie itd.) oni osiągali, wybierani głosami uzależnionej ekonomicznie, „liczącej się" biedoty.

I biedny, małorolny Kuraś klepie przykazania tej filozofii kapitalistyczno-chrześcijańskiej: „Kędy tylko stanę nogą, wszędy to samo widzę **dzieło złego"**. Powodów do optymizmu nie miał, jak miał je jego niedaleki sąsiad, Słomka. Ale, kiedy Słomka filozofią ewangelicznego dobra i zła utrwalał system społeczny, który mu dobrze służył, Kuraś utrwalał go przeciw sobie, zaciemniając na pokolenia widzialność jego mechanizmu.

(C. d. n.)

Wiesław Jażdżyński

# ŚWIĘTOKRZYSKIE



Sandomierz — Ratusz



Sandomierz — Kamienica Bobolów

W końcu sierpnia odbyły się w Kielcach uroczystości Świętokrzyskich Dni Kultury. Otwarte w tym czasie muzeum, wystawy sztuki plastycznej, koncerty, przedstawienia, odczyty oraz wycieczki do Puszczy Jodłowej i Sandomierza miały pokazać społeczno - kulturalną wartość regionu Świętokrzyskiego.

Oglądającym uroczystości kieleckie mimowoli narzucały się dwa pytania:

1. Jakie warunki społeczne ukształtowały polski regionalizm?

2. Do jakich tradycji regionalizmu nawiązują odbyte w Kielcach uroczystości?

### REMANENTY

**a) tradycja pierwsza**

Kiedy cesarz Wszech Rosii i król Polski — Aleksander I obejmował władzę nad Królestwem Kongresowym, wydał w 1816 a powtórzył w 1820 roku ukaz zapewniający ulgi cudzoziemcom i krajanom, chcącym się podjąć produkcji przemysłowej. Przyszli fabrykanci otrzymywali specjalnie dla nich rezerwowane place w miastach, płacili zmniejszone podatki, dla nich też powstały instytucje naukowe, zajmujące się badaniami geologicznymi w Królestwie.

„Jeneralny Dyrektor Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Spraw Wewnętrznych" — Stanisław Staszic zakłada w roku 1816 w Kielcach — Główną Dyrekcję Górniczą Królestwa i Szkołę Akademiczno-Górniczą. Szkoła ta staje się ważnym ośrodkiem badań geologicznych rejonu Świętokrzyskiego. Wykryto złoża węgla i rud żelaznych, które zasilały szybko wzrastający przemysł Królestwa.

Kiedy wartość wywożonych z Królestwa do Rosji artykułów przemysłowych wynosiła w 1824 r. tylko 3 mil. rubli srebrnych, to w 1830 roku wartość tego eksportu wzrasta do 8 mil. r. s. W latach 1816—1863 zbudowano w Królestwie około 60 fabryk. Na odcinku choćby tylko przemysłu bawełnianego, produkcja wzrosła bardzo poważnie. W 1850 r. wytworzył przemysł Królestwa bawełny za 2.673.000 rubli sr., a w roku 1861 już za 8.091.000 r. s., osiągając 300% zwyżki.

Łódź, która w roku 1850 posiadała tylko 4 maszyny parowe o sile 150 K. M., w rok później liczyła już 10 fabryk poruszanych parą, a w 10 lat później pracowało tam ponad 50 fabryk.

Do powstania styczniowego prowadzą badania geologiczne w Świętokrzyskim — Koreński-Pusch, Ludwik Zejszner, J. Hempel i prof. Trejdosiewicz.

W drugiej połowie XIX wieku badania geologiczne regionu kieleckiego nabrały szczególnie praktycznego charakteru. Decydowały tu rosnące potrzeby surowcowe przemysłu Królestwa, który dzięki rozległym rynkom zbytu w Rosji, wkroczył na drogę wielkokapitalistycznego rozwoju.

W latach 1877—1886 wybudowano ponad 60 dużych i średnich fabryk. W tym samym czasie ilość wrzecion w przemyśle bawełnianym wzrosła z 217.000 na 506.000, a liczba warsztatów tkackich z 4.500 na 10.500. W roku 1879 ocenia się produkcję fabryk Królestwa na 118 mil. rubli srebrnych, w 1882 r.— na 139 mil. r s., a w 1884 r. już na 192 mil. r. sr.

Dzięki wytrwałej pracy geologów: A. Michalskiego, J. Siemiradzkiego i F. Roemera, czy działających u schyłku XIX wieku kielczan — J. Czarnockiego i J. Samsonowicza odkrywa Świętokrzyże bogate złoża rud i minerałów. Okryto rudy pirytowe i hematytowe w Rudkach pod Słupią Świętokrzyską, galenę pod Kielcami i Łagowem, złoża miedzianogórskie i baryt w Strawczynku pod Promnikiem. Prace odkrywcze w zakresie mineralogii pozwoliły uruchomić pracujące do dziś kopalnie marmurów kieleckich i piaskowca. Wykrycie źródeł solankowych w okolicach Buska dało podstawę do powstania uzdrowiska.

Obok badań geologicznych, prowadzono także teoretyczne studia nad fauną i florą Świętokrzyża.

Badania florystyczne i studia nad fauną prowadzone w Polsce po powstaniu styczniowym, wyrosły na gruncie związków z zachodnio - europejską myślą naukową, gdzie pod wpływem Darwina, Spencera i jego szkoły biologicznej panowało przekonanie, że wszelkie przejawy życia można unaukowić tylko wtedy, jeżeli się je oprze o nauki przyrodnicze.

Na terenie Łysogór botanizują po roku 1863 Waga i Łapczyński, Drymer i Błoński oraz A. Ejsmond.

Poco te szeregi cyfr z zakresu produkcji przemysłowej, poco te indeksy nazwisk geologów — spyta zapewne czytelnik.

Wspomniane tu i tak przecież pokrótce: rozwój przemysłu w Królestwie i regionalne badania terenowe odsłaniają związek z rozwijającym się na zachodzie Europy kapitalistycznym systemem produkcji.

Nasze, regionalne badania geologiczne wiążą się ściśle z rozwojem industrializacji Królestwa.

To poznawanie ziemi rodzimej poczęło się z chęci stworzenia warunków na rozwój nowych, wyższych form produkcji, nie wiele co później od ich zastosowania w nowoczesnym przemyśle zachodniej Europy (badania geologiczne Staszica).

**b) tradycja druga.**

W drugiej połowie XIX wieku szedł przez zachodnią Europę potężny rozwój kapitalizmu. Kiedy w roku 1870 obroty handlu światowego wyniosły 38 miliardów marek, to w roku 1900 dosięgły już 79 miliardów mk, a w 1913 r. mechanizacja produkcji w Niemczech wzrosła 10-krotnie, z 600 tys. na 6 milionów K. M. W przemyśle angielskim pracuje w 1906 r. 8.3 miliona K. M. Ilość zorganizowanych w związkach zawodowych robotników dochodzi na przełomie XIX w. do 5 milionów w Anglii, osiąga 3,5 miliona w Niemczech i przekracza milion we Francji.

Całą tą olbrzymią machiną ludzi, koni mechanicznych i kapitału finansowego — obracało mieszczaństwo. Ukształtował się typ psychiczny i styl życiowy „grand bourgeois", który też zajął pierwsze miejsce w naturalistycznej literaturze Balzaka, Flauberta i Zoli.

Wszyscy trzej stosowali w metodzie pracy nad powieścią — materiał sprawdzalny empirycznie i odnosili go do panującej współcześnie teorii ewolucji. Powstawał w ten sposób realistyczny wizerunek człowieka fizjologicznego, jako przeciwieństwo człowieka metafizycznego, pozostawiony przez literaturę romantyczną.

W latach 1881—1883 pojawiły się w prasie warszawskiej obszerne korespondencje na temat naturalizmu francuskiego. Pisał je Antoni Sygietyński, przebywający podówczas w Paryżu.

Powstający w Polsce w latach 80-tych ubiegłego stulecia naturalizm odbiegał znacznie od francuskiego. Procesy społeczne związane z kapitalizmem kształtowały się u nas w miniaturowej skali. Nie rozegrała się w kraju mieszczańska „Komedia Ludzka". Rodzimy petit bourgeois został przesłonięty przez ważniejszy w naszych stosunkach proces społeczno - ekonomicznej degradacji ziemiaństwa, „wysadzonego z siodła" na bruk miejski. Ono to przyniosło z sobą do miast—wiano wspomnień o urokach przeszłości Polski dworkowej. Naturalizm europejski, jako kierunek literacki na Zachodzie, wypełniony *problematyką* mieszczaństwa, został u nas podszyty naturalizmem — pól, łąk, gór i puszcz — ostatnim estetycznym kapitałem, przez nieposiadających go już jako własności materialnej. W ten sposób krajowy petit bourgeois został odcięty od swego potężnego europejskiego zaplecza.

Polski naturalizm artystyczny staje się społeczną ideologią regionalnego izolacjonizmu kulturalnego. Regionem staje się kraj i naród. Jego biologiczny mechanizm puszczają w ruch nadal zamki, klasztory i chaty, podczas gdy na Zachodzie czynią to fabryki, kopalnie, giełda i „homo aeconomicus".

„Nastąpiło zaćmienie widnokręgu umysłowego — pisze Ignacy Fik w „Rodowodzie Społecznym Literatury Polskiej" — i przekonanie, że u nas wszystko dobrze, że nie tylko nie potrzebujemy niczego zazdrościć „zmaterializowanemu" Zachodowi, gdzie maszyny i fabryki zagasiły ducha, lecz przeciwnie, Zachód powinien się od nas uczyć: szlachetności duszy, czystości obyczajów, patriarchalnych stosunków rodzinnych i społecznych".

Nawrót do szlacheckiej epoki „dobrego pana" i poczciwego kmiotka, w której panowały „patriarchalne stosunki rodzinne i społeczne" — jako wyraz ucieczki od aktualnej problematyki socjalnej głosi — „Wędrowiec" wydawany od 1883 r. w Warszawie przez Artura Grzeszeckiego, przy współudziale Dygasińskiego, Witkiewicza i komiwojażera naturalizmu francuskiego — Sygietyńskiego.

„Mój Adolfie — pisze Witkiewicz do Dygasińskiego, zachwycając się jego nowelą — „Beldonkiem" — Beldonek jest ciągłą rozkoszą dla mnie. Im dłużej żyję z ludem, tym bardziej polaczeję, bo tylko na tej drodze można przewietrzyć mózgi".

Kiedy grupie „Wędrowca" dokuczały odgłosy życia przemysłowego Europy i jego ekspozytury w Królestwie, uciekano wspólnie na wiejskie jarmarki.

...„Cieszyliśmy się gwałtownością wrzaskliwego życia, całą tą tak bajecznie typową, oryginalną, tak bardzo swojską atmosferą wsi, która się tu stykała z miastem i przeciwstawiała się swemi plemiennemi cechami kosmopolitycznym formom miejskiego życia" — pisał St. Witkiewicz.

Na swojską nutę pojęty naturalizm uprawiała grupa „Wędrowca" w całej Polsce. Witkiewicz schodził „do dna duszy ludu" w Tatrach, Dygasiński obraca się w kieleckim, na Ponidziu. „Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudowniej" — pisze odświeżony ziemią zamków i dworów nauczyciel hrabiego Karola Chodkiewicza — Adolf Dygasiński.

Z tradycji generalnego odwrotu inteligencji poszlacheckiej od przemian gospodarczych i procesów społecznych wprowadzających w

# D N I K U L T U R Y

życie narodu stosunki kapitalistyczne i rodzącą się klasę robotniczą wywodzi się regionalizm „Wędrowca", a z niego i regionalizm kielecki. Pogłębił on zapóźnienie przemysłowe i niedorozwój społeczny kraju a odczuwany z tego powodu niepokój usiłował uśpić przez wskrzeszenie mitu o dworku szlacheckim, gdzie zawsze po staremu i zawsze — dobrze.

W roku 1906 powstaje na terenie guberni kieleckiej Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, liczące kilkanaście oddziałów w większych miastach Świętokrzyża. Działalność Towarzystwa obejmowała akcję zakładania muzeów, bibliotek, wydawniczą, organizowanie prac badawczych i współpracy naukowej, ochronę zabytków natury i kultury i przestrzeganie kultu ludzi zasłużonych.

Zamieszczony w „Pamiętniku Świętokrzyskim" z 1931 roku indeks wydawnictw i odczytów Towarzystwa liczy kilkaset pozycji. Olbrzymią część stanowią monografie historyczne zamków, dworów i kościołów, rzadziej miast, odnoszą się one do czasów „czystości obyczajów, patriarchalnych stosunków rodzinnych i społecznych".

W indeksie znaleźć można 10 monografii zamków i dworów, skreślonych przez Dygasińskiego. Pisał także i Thugutt o Sancygniowie, majątku Zofii z Klemensowskich Deskurowej, ukrywając się zręcznie pod pseudonimem „pana T".

Poważną stosunkowo część wydawnictw Towarzystwa Krajoznawczego zajmują opisy natury.

„Kultura wyszła z przyrody — pisze J. G. Pawlikowski („Natura a Kultura" — 1912) i nosiła długo na sobie jej cechy, potem zwróciła się przeciw niej... człowiek ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia. Hasło powrotu do przyrody — to nie hasło abdykacji kultury — to hasło walki kultury prawdziwej z pseudokulturą, to hasło walki o najwyższe kulturalne dobro".

Do tych przekonań, zgodnych zresztą z ideologią „Wędrowca" nawiązało swój powrót do natury Świętokrzyskie Towarzystwo Krajoznawcze. W takim właśnie powrocie uczestniczył także i Żeromski. Autor „Snobizmu i Postępu" pisze we wstępie do tej książki, że pragnieniem jego życia jest, aby ukazało się dzieło zbiorowe pt.: „Nida". W dziele tym powinien znaleźć się — zdaniem Żeromskiego — opis całego bogactwa i uroków przyrody świętokrzyskiej, na tle której i w związku z nią należałoby ukazać życie ludu od czasów plemiennych aż do ostatnich. Powinny być także przedsatwione święte misje kulturalne benedyktynów, wraz z apostolstwem św. Świerarda. I na końcu dopiero, na przyczepkę — przemysł.

W innym miejscu „Snobizmu i Postępu" pisze Żeromski, kiedy zniechęcony pobytem w Szwajcarii wziął do ręki „Gody życia": „Kraj daleki miałem przed oczyma, szum jego mowy i gwar jego życia miałem w uchu, a żywe jego bytowanie plemienne w samej jego istocie miałem w duszy".

W taki to sposób „przewietrzali sobie mózgi" „wysadzeni z siodła" Żeromski, Dygasiński, Sygietyński i Witkiewicz, a wraz z nimi panowie z Towarzystwa Krajoznawczego, osiadli na bruku prowincjonalnych miast, podczas gdy Europa i cały świat przechodziły spod władzy kapitalizmu przemysłowego pod władzę kapitalizmu finansowego, ukazującego na przykładzie wojny z Burami, pierwsze zapowiedzi nieuchronnych i nieustających światowych konfliktów imperialistycznych mocarstw.

Kiedy w 1913 r. obroty handlu światowego wynosiły 160 miliardów marek, w 1928 r. osiągnęły już sumę 284 miliardów mk. W roku 1938 pracuje w przemyśle angielskim 17,8 miliona K. M., we francuskim 12,9, w polskim 3,0, a machinę przemysłową USA obraca 64,2 miliona K. M.

W świętokrzyskim zaś zaścianku prawie przestano szukać złóż pirytu, hematytu czy galeny. Czarował natomiast Aleksander Patkowski wizją Polski zamkowej, kościelnej i dworskiej, Polski — dobrych panów i poczciwych kmieci, żyjących w czystości obyczajów i szlachectwie ducha, w oparciu o ścisły związek z naturą, nie skażony kulturą techniczną.

### OBCHODZIMY DZISIAJ STARODAWNE CZASY

Uroczystości Świętokrzyskich Dni Kultury odbyły się w Polsce Ludowej.

...Ale na uroczystej mszy świętej, otwierającej Dni Kultury mówił z ambony ksiądz, że człowiek stworzył maszynę, a teraz klęczy przed nią i prosi Boga, aby mu wrócił zabrane zmaszynizowanym bytem człowieczeństwo.

....Ale gdy na scenie teatralnej Domu Kultury Robotniczej zespół „Katolickiej Młodzieży Ludowej" i „Wici" inscenizował dożynki, przewijał się śpiewany chóralnie refren — „...rażno zboże — Bóg pomoże!"

W obu tych wypadkach została powtórzona apologia jednej z dwóch technik, jakie zna historia. Technika ta ma „staropolskie — imprimatur" dworu i plebanii. Wywodzi się z pańszczyźnianych czasów gospodarki naturalnej, której bezradność sprawczą wyrównywały średniowieczne zabiegi magiczno-religijne w rodzaju kropienia pól święconą wodą, składania ofiar, modłów zbiorowych, odżegnywań i zamówień pomyślnych zbiorów u Boga i świętych.

Druga technika opiera się o racjonalne przekonanie, że pomyślne zbiory osiąga się przez techniczne udoskonalenie narzędzi produkcji oraz społecznej organizacji produkcji. Tej prawdzie zaprzeczał ksiądz otwierający z ambony Świętokrzyskie Dni Kultury i od tej prawdy conajmniej o 50 lat odległy był refren dożynkowy.

Minister Kultury i Sztuki dokonał otwarcia Muzeum Świętokrzyskiego—zabytków kultury narodowej z całej chyba Kielecczyzny. A więc: portrety „dobrych panów" w kontuszach, meble gdańskie, porcelana chińska, obrazy szkoły flamandzkiej i włoskiej, empirowe stoliki sprowadzone z Francji, fotografie pałaców, budowane często przez obcych architektów i obrazy przedstawiające sceny z życia obyczajowo - towarzyskiego szlachty, często w stylu francuskim. Ogrom tej narodowej kultury przesłonił całkowicie skromne zbiory artystycznej wytwórczości ludowej. W dwóch małych pokoiczkach zdołano z powodzeniem pomieścić ludową ceramikę iłżecką i skalbmierską, świętych kościelnych, rzeźbionych w drzewie i kolorowe zapaski. Ale ten skromny pokoik przeszłości chłopskiej stał we właściwych proporcjach do pańskiej kultury narodowej.

W czasie uroczystości śpiewał chór z Masłowa podkieleckiego: „...obchodzimy dzisiaj starodawne czasy".

Istotnie.

Ksiądz każący z ambony przeciw postępowi technicznemu, dożynkowa sielanka „poczciwego kmiotka z dobrym panem" i jego portrety w muzeum, ramowane frykasami zagranicznej sztuki, dają wrażenie pewnej całości społeczno - kulturalnej, która podana w sposób wyizolowany z historycznych przebiegów społecznych, nie inna z ducha, niż ta, jaką ukazywał „Wędrowiec" pół wieku temu, wznowiona została na Świętokrzyskich Dniach Kultury i w tej samej atmosferze izolacji od współczesnych przemian gospodarczo - społecznych, jaka na przełomie XIX w. towarzyszyła powstaniu Towarzystwa Krajoznawczego.

Nawiązując do ideologii „Wędrowca" inwentaryzowało Kieleckie Towarzystwo Krajoznawcze: zamki, kościoły, motyle, ruczaje, zdala od „Europy hałasów", stukotu maszyn fabrycznych Królestwa, wielkich strajków, ofiar robotniczych i straszliwej nędzy rosnącego proletariatu wiejskiego, nie widzianej na wybranych, estetycznych szlakach turystycznych, które — jak pisał A. Janowski — wiodły zazwyczaj od plebanii, czy klasztoru — do dworu.

Co więcej — wydaje się, że jak wówczas to kolekcjonerstwo minionego i zarazem wiecznego ducha narodu, podejmowane było dla przeciwstawiania się rozstrzygającym na prawdę o życiu kraju procesom społeczno - gospodarczym, tak i na Świętokrzyskich Dniach Kultury dalszy ciąg tamtego — przesłania nasze współczesne, epokowe zmagania się o lepszy byt.

### NOWY REGIONALIZM

Na krótko przed Świętokrzyskimi Dniami Kultury odbył się w Kielcach zjazd roboczy geologów polskich. Wyposażone w narzędzia badań ekipy, wznowiły pierwszą tradycję regionalizmu, opartą o praktyczne poszukiwania nowych złóż rud żelaza, cynku, ołowiu i nafty.

Wyniki tych prac będą w najbliższym czasie ogłoszone.

Jest prawie pewne, że martenowskie piece Wierzbnika i Starachowic otrzymają żelazną pożywkę z własnej świętokrzyskiej ziemi tak, jak pewne jest, że idzie przez kieleckie nowy, młody społeczno - gospodarczy ruch.

Tysiące młodzieży Junackich Hufców Pracy „Świt" — organizacji ogólnopolskiej, odbudowuje wsie na przyczółkach Sandomierskim i Kozienickim, gdzie blisko 300.000 bezdomnych otrzyma wreszcie dach nad głową. Ta sama młodzież odbuduje zniszczone w 50% drogi i postawi w tym jeszcze roku 3.640 m zdewastowanych mostów. Ona też dokończy elektryfikacji wsi.

Tysiące innej młodzieży rozpoczęło kursy Przysposobienia Przemysłowego, bo brak świętokrzyskiemu przemysłowi około 100.000 robotników.

Równocześnie dziesiątki tysięcy ludzi opuściło przeludnione wsie i objęło gospodarstwa na odzyskanym Zachodzie.

Nowy regionalizm opiera się o racjonalną i planową gospodarkę ludźmi, dobrami kulturalnymi i gospodarczymi na określonym terenie. Uzbrojony w narzędzia powszechnego oddziaływania i naukowe zdobycze postępu, dobędzie może ze współczesności człowieka „szlachetnego ducha i czystych obyczajów", którego daremnie szukali w przeszłości Witkiewicz, Gruszecki i Dygasiński.

W tej chwili, w powiecie stopnickim — świder pogrążony na 150 m w ziemię szuka źródeł nafty.

Wymieńmy nowe nazwiska nowego regionalizmu: starosty powiatu Stopnickiego, ludowca — Stanisława Wyki i wojewody kieleckiego peperowca — Wiślicz-Iwańczyka.



Sandomierz — Brama Opatowska



Sandomierz — Igielne Ucho

Rysunki Kazimierza Muszyńskiego

Piotr Stanisław Ziarnik

# MYSTKOWICE JULIANA GAŁAJA

„Mystkowice wioska mała”, trzytomowy debiut Juliana Gałaja — jest zjawiskiem na tle współczesnej literatury nader interesującym.

Z tytułu całości wnosić należy, że sprawą powieści są dzieje Mystkowic, autentycznej wsi w powiecie łowickim, z podtytułów zaś (tom I — „Paweł Łękis”, tom II — „Kameleony”, tom III — „Krystalizacje”), że chodzi tu o rozwój problemu szerszego, z którym wieś Mystkowice jest w jakiś sposób związana. I rzeczywiście: sprawą jest historia ruchu ludowego na tle historii polskiej od lat — 1910-tych do progu drugiej wojny światowej.

Julian Gałaj odrzucił rolę kierującą fabuły. Sądzę, że nikt z pośród tych niewielu, którzy „Mystkowice” przeczytali „od deski do deski”, nie potrafiłby tej książki streścić, ani opowiedzieć dziejów bohaterów. Jeżeli nawet uchwyci się układ zdarzeń i spraw części pierwszej „Paweł Łękis”, to z częściami drugą i trzecią jest to niemożliwe. Książka nie została zbudowana na fabule. Elementy fabularne nie mają cechy wiązania się między sobą. Są fragmentami w najdosłowniejszym znaczeniu tego wyrazu, które można usunąć, przestawić, nawet skrócić. Cechę tę w doskonałości posiadają sceny obyczajowe przedstawiane bezpośrednio, gdy Gałaj scenę zaludnia, a sam jako narrator cofa się, odpoczywa. Wtedy powstają sceny wybłyskujące nad powierzchnią utworu, nad jego szarzyzną swoistą wyrazistością. Na chwilę tylko. Gałaj porzuca ludzi, porzuca scenę, temat, rozpoczyna z innej beczki, rozpoczyna nową historię, aby i tę porzucić dla innej, czy dla skróconego wykładu historii, opowieści i interpretacji zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych.

Na ponad dziewięciuset kartkach ciągnie się taka składanka, podobna do ogromnych rozmiarów pasiaka łowickiego. Od strony składników utworu patrząc na „Mystkowice” przypomina się zdanie Wackernagla, że powieść jest degeneracją eposu, że nie jest dziełem sztuki, albo inne zdanie, że jest workiem, do którego pchać można wszystko, co tylko pod rękę wpada.

Mystkowice są wioską w rzeczywistości małą, ale ich historia od 1912—13 do 1938 czy nawet 1939 roku, a więc w ciągu lat 25 obfituje w materiał niezwykle bogaty. Ileż ślubów, chrztów, zabaw, kłótni, pijatyk, zgonów, zdrad, uwiedzeń, spotkań, chorób i t. p., i t. p. Ten cały materiał faktów, którego użył Gałaj do narysowania wsi jest tak ogromny, że doprawdy niesposób go objąć ani jednym rzutem oka, ani długim patrzeniem. Można go tylko zapisać. W ten sposób powstała składanka scen i scenek o małym znaczeniu dla linii generalnej utworu.

### OŚRODEK KOMPOZYCYJNY

Powieść Gałaja jest powieścią ideologiczną, powieścią problemową. Ideologia i problemy stanowią ośrodki układu wielkiego procesu historycznego, jakiemu podlegał ruch ludowy, od stadium ideologii „Wyzwolenia” i „Piasta” aż do stadium, które charakteryzuje się ideą zjednoczenia, uświadomienia klasowej odrębności chłopskiej i zrozumienia potrzeby współpracy chłopów z robotnikami, o czym rozprawia Janik w ostatniej rozmowie na te tematy, wstawionej pod koniec tomu trzeciego. Historia tej idei, rosnącej na wsi w myślach chłopów typu Pawła Łękisa i Wąsika jest kośćcem ideologicznym książki. Przeprowadza ją autor na dwu płaszczyznach. Historia w skali państwowej to jedna płaszczyzna, historia wsi Mystkowice — druga.

Wypadki, zdarzenia i procesy historyczne stanowią tło, które ma specjalną rolę. Nie bierną a czynną w tym znaczeniu, że wszystko w utworze, wszystko z kategorii zdarzeń społecznych, politycznych, gospodarczych, a nawet obyczajowych jest reakcją na wypadki dziejące się w tle. Łękis dostaje np. fragmenty manifestu rządu lubelskiego. Zbiera chłopów, czyta, następuje coś w rodzaju wiecu triumfalnego, ale na tym nie koniec, teraz dopiero zaczynają się rozmowy, dyskusje, rozmyślania. W innym razie Łękis jest na wiecu w sąsiedniej wsi. Wiec budzi w nim i innych słuchaczach różne myśli, które wypowiadają odrazu, albo w drodze do domu. W innych jeszcze wypadkach Gałaj poprostu referuje na wstępie nowego fragmentu sprawy wielkiej historii, sądzi je, interpretuje i bezpośrednio przechodzi do związanych z tym spraw swojej wsi — Mystkowic.

Tło — wielka historia wrasta w ten sposób w środowisko jako zbiór faktów pobudzających to środowisko do myślenia, zmuszających do zajęcia stanowiska. Wielka historia determinuje wybór spraw środowiska, wnoszonych do utworu, determinuje procesy w ramach wsi. Takie rozwiązanie kompozycyjne nie nasuwa zastrzeżeń. Oczywiście niepokoi każdego pytanie, czy zawsze można dać reakcje takiej wioski, jak Mystkowice, na każdy ważny fakt wielkiej historii (Polski i ruchu ludowego). Bo wiadomo, jeżeli w kraju toczy się wojna, która przetacza się przez Mystkowice (pierwsza wojna światowa), to taki fakt wywołuje bezpośrednio masę zmian i zdarzeń w życiu całej wsi i jednostek. Pobór mężczyzn do wojska, ucieczka przed frontem, zniszczenia, konieczność obcowania z wojskiem — słowem ogromny splot zdarzeń, ściśle powiązanych. Ale czy odejście jednego ministra z rządu, albo stworzenie obok pięciu stronnictw ludowych jeszcze jednego, jest determinantą dość silną dla wywołania jakichkolwiek zmian w którymś roku pokoju na wsi, gdzie nie wielu umie czytać? Bezsprzecznie — nie. W każdym razie podobne fakty nie mają bezpośredniego wpływu na życie poszczególnych gospodarstw i na obyczajowość społeczeństwa jednej wsi. Zestawienie to podaje celowo, gdyż o ile słuszne wydaje się przyjęcie takiej koncepcji kompozycyjnej przy tym stosunku tła — wielkiej historii do życia wsi (małej historii) w wypadku zdarzeń tak drastycznych jak wojna, czy strajki, to przy zdarzeniach mniejszej wagi, ta koncepcja zawodzi. I stąd wynikła różnica w wartości pierwszego tomu i dwu następnych. O ile tom pierwszy trzyma się jakoś — jest zbudowany zwarcie, nie rozłazi się, to dwa następne przedstawiają zupełny chaos w układzie.



JULIAN GAŁAJ    rys. St. Cieloch

Jeżeli Gałaj odrzucił rolę organizującą fabuły, a przyjął linię generalną z wypadków tła, to musiałaby istnieć najściślejsza więź tych dwu ośrodków. Musiałyby one podlegać całkowicie tym samym determinantom i mieć ten sam rytm rozwojowy. Wtedy można byłoby osiągnąć naturalne przecięcia tych dwu rzutów historii w pewnych punktach, które mogła wyznaczać ideologia ludowa. Tymczasem z wielką historią współbrzmią tylko Paweł Łękis i kilku działaczy. Oni jedynie reagują natychmiast. Ich rozwój ideowy i rozwój wielkiej historii mają punkty przecięcia na tej samej płaszczyźnie. Ale nie to jest wadą zasadniczą powieści. Najgorszym jest to, że nurt historyczny nie ma dostatecznie silnego związku z bujnym życiem wsi, odtworzonym w doskonałych scenach obyczajowych. Ograniczenie się do interpretacji politycznej i ekonomicznej wszystkich zjawisk nie wyznacza dostatecznie związków pomiędzy zdarzeniami obyczajowymi wsi a wielką historią. Wielka historia ze swą linią generalną zapuszcza korzenie płytko — w rzeczywistości tak było — nie sięga życia obyczajowego, które krzewi się kaprawe i smrodliwe, ale tak bujne, że Gałaj nie może mu się oprzeć. Ponosi go temperament i.. rzuca fragmenty dyskursywne, rzuca sprawy polityczne, aby pogrążyć się w opisie zabawy, pijatyki, wyprawy „kawalerczaków” po przygody erotyczne, życia rodzinnego i towarzyskiego wsi. Tu Gałaj znajduje siebie, znajduje swoje miejsce jako odtwórca realnego życia wiejskiego, kreślonego tak dosadnie, że aż staje się ono drastyczne, ale mimo swą drastyczność rzeczywiste, wyraziste — przetworzone w fakty sztuki, tzn. sformowanie artystycznie.

Ta sfera dzieła nie ma jednak punktów przecięcia ze sferą wielkiej historii. Wprawdzie rolę łącznika mógł odegrać Paweł Łękis, jako jednostka wybijająca się ze swego środowiska, ale i tkwiąca w nim. Wtedy linie generalne trzeba by było ustalać w sferze historii wsi, albo pośrodku — w życiu Pawła Łękisa. Gałaj pozostał przy koncepcji, w jaką wierzył: wielka historia —— sobie, — życie wsi — sobie; a jednostki czynne, wyszłi ze wsi, inteligenci szamocą się między tymi dwoma nurtami. Oni się zmieniają, ich koncepcje się krystalizują, ich linie ideologiczne przecinają się z liniami historii. Oni stają się w końcu właściwym środowiskiem powieści.

Okres pierwszej wojny światowej pozwolił autorowi na złączenie w książce wszystkich nurtów z przyczyn, o których mówiłem. Okres pokoju, okres „kameleonów” i „krystalizacji” dał kilka nurtów, z którymi Gałaj nie potrafił sobie poradzić.

U podstaw chybionego przedsięwzięcia, jakim są „Mystkowice”, leży — moim zdaniem — ambicja autora, aby dać pełne załamanie się zdarzeń z dziejów polityki międzywojennej we wsi łowickiej przy założeniach, że idea: jedności ruchu ludowego, klasowej świadomości chłopskiej i współpracy chłopsko-robotniczej, uzyska pełną ilustrację w przykładach z życia wsi, oraz, że dla pełnego obrazu spraw wiejskich wystarczy motywacja polityczna, ekonomiczna i biologiczna. Tymczasem w trakcie pisania Gałaj zrozumiał fatalne rozdarcie i głęboką lukę pomiędzy problematyką przemian wielkiej historii i małej historii, co zadokumentował w licznych refleksjach Pawła Łękisa, we własnych osądach i w pełnych pasji wypowiedziach Bolka, że chłopi wsi Mystkowic to soczewki nie przepuszczające promieni ideologii politycznej, że inne sprawy są dla nich ważniejsze; jeżeli już wejdą w politykę, to tak ją przykroją do siebie i swoich potrzeb, że nie wyciśnie się tu żadnej perspektywy. Po prostu w nurcie politycznym świadomie nie płyną. Wielka historia — tło jest w ruchu, a wieś stoi. Inna sprawa, czy tak rzeczywiście było, fakt zostaje faktem: życie wsi, którego najgłębsze drgnienia Gałaj czuje dobrze, dało materiał obyczajowy, argumentów dla założeń ideologicznych — nie.

*

Ponieważ Gałaj nie chciał zrezygnować z żadnego obszaru spraw, w wyniku otrzymaliśmy składankę, którą od biedy możnaby rozplątać skreślając jeden z nurtów. — Wygodniej byłoby usunąć obyczajowy, wtedy otrzymalibyśmy powieść historyczno-publicystyczną naprawdę ciekawą i naprawdę na tle naszej literatury nowatorską. Historia ruchu ludowego czeka na takie opracowanie literackie. Braki w tej dziedzinie są ogromne. Nie wypełnia ich książka Tadeusza Reka „Ruch ludowy w Polsce”, która jest szkicem historycznym. Ciekawie przedstawia się zestawienie tych dwu książek. Okazuje się, że wiele fragmentów z historii ruchu ludowego,, które Rek zebrał w szkic, jest wpisanych w „Mystkowice” dość ściśle, z tą tylko różnicą, że ocena faktów jest u Gałaja radykalniejsza. Tym nie mniej rażących różnic nie znajdujemy. Można na tej podstawie przyjąć, że Gałaj w tej *dziedzinie błędów nie popełnił.* Interpretacja historii uzyskała w trylogii szersze i bardziej wyraziste potraktowanie, widzenie z kilku stron — od autora, od Pawła Łękisa — od wielu zdarzeń autentycznej wsi. Napęczniała publicystyką, przełamała się w partię o charakterze felietonu politycznego, który posługuje się różnorodnymi sposobami przedstawienia. Nie uzyskała tylko najważniejszego aspektu: humanistycznego. Ludzie bowiem poddani są zbyt silnie strychulcowi, determinantom z zewnątrz, nawet nie środowiskowym — są pionkami w procesach politycznych i ekonomicznych, a te dane są przez Gałaja a priori, w pełni, gotowe, przedstawione tylko w relacji, a nie w stanie twórczym, bezpośrednio. Stąd jeszcze jedna cecha charakterystyczna — utwór Gałaja jest typem powieściowej historiografii.

(c. d. n.)

# Z A W A L I

Chociaż baba w chacie wyje  
Alem chłopem. Dyć  
Toć i kura nawet pije,  
Czyć ja nie mam pić?  
Idę sobie, śpiewki nucę,  
A kiej będę chciał,  
Babę pięścią dziarską zmłócę,  
Bom ślub święty brał.

Tak zanucił Zawalidroga, któremu jedna noga się podwinęła i gdyby nie kumoter brat, bo do jednego bractwa należą, byłby, jak to mówią, tramwajem prosto w błoto poleciał.

Nie będę wymieniał Zawalidrogi z imienia i nazwiska. Zapytajcie światłego chłopa, to on go wam palcem pokaże. I wy takiego Zawalidrogę macie w każdej parafii, gminie i wsi. Znacie go dobrze, już nie jedną spółdzielnię Związku Samopomocy Chłopskiej, świetlicę, organizację młodzieżową obalił, skompromitował lub w zarodku jadem wsteczności zabił.

Nie należy jednak sądzić, że to byle kto. Po proboszczu gra w parafii pierwsze skrzypce. On starszym bratem, on kolekty oblicza, on ma powagę i posłuch, mając w okolicy liczne zastępy krewniaków, a jeszcze więcej kumoszek. A że dowcipnisie, co mu może sławy i pozycji zazdroszczą, twierdzą, że gdy kolektuje, to wiatr grubsze na jedną stronę zdmuchuje, a potem idzie na chór ciemnymi schodami, a po kościele i nabożeństwie nie do domu, ino ponoś do restauracji skręca, aby robaka zalać — to zaraz wszyscy przecież w to uwierzyć nie możemy, choć na ołtarz kładzie tylko ten, kto daleko od ołtarza.

Nasz Zawalidroga w szkole nie był, poza parafią i gminą dalej nie był, a o wszystkim dokładnie wie. To prawdziwa kopalnia wszechwiedzy nieomylnej.

Gdy ludzie wyjdą z kościoła i staną w koło na papierosa, Zawalidroga wita się z kolei ze wszystkimi, bąknie coś o pogodzie i rozgląda się, czy w bliskości nie ma przypadkowo jakiegoś polityka. Wysuwa się w środek koła, kaszlnie, splunie, aż się kurz uniesie, zadrze brodę do góry, zmruży maleńkie oczki, ujmie się pod boki i poczyna:

— Wierzta mi, chłopy. Jak na tej to świętej ziemi stoję, wojna ino ino. Jak nie wybuchnie na Zielone Święta, to na Boże Ciało napewno. Mądrze ludzie gadają, że już koleje są pod zarządem ruskim, a na urzędach w Rypinie i w Sierpcu są już ruskie, a generał Anders ze swoją armią ino go widać.

Zawalidroga wie, jak długo jeszcze złotówki wartość będą miały. Wie, że rząd zniesie niedziele i że nas jeszcze nie, ale już tam, w województwie lubelskim i w urzędach trzeba po rosyjsku mówić, a gdzieś koło Łodzi peperowcy krowy do kościoła wprowadzili. Wie też, że rząd będzie chłopów przymusem na roboty zabierał. Będą kopać kanał, ażeby woda z Wisły nie szła do naszego polskiego morza, niech wyschnie. Woda z Wisły pójdzie kanałem do jeziora Bajkał, bo wysycha.

Gdy już nową datę wojny określi, znów rozgląda się, czy ktoś nieproszony nosa swego nie wsadził i znów małymi oczkami przymrugnie i półgłosem, to tu, to tam nachylając się, mówi:

— Związek Samopomocy Chłopskiej to jaczejki komunistyczne. Bez różnicy, jaka spółdzielnia, to kołchozy. Świetlice, domy ludowe, organizacja Wici i ZWM to bezbożnictwo. Gazety, odczyty, święto pierwszomajowe, kino, radio, książki to wynalazek bolszewicki. Pepesowcy, peperowcy, eselowcy to gestapo moskiewskie.

W gronie zaufanych Zawalidroga jeszcze inne prawdy głosi. Co zatem czynić? Ręce opuścić. A jeżeli co robić, to tylko na dziś, bo jutro — wojna, a pić ile się da monopolkę czy domowiznę, bo co mamy, to wszystko kołchozy zabiorą. Jeżeli wojna nie przyśpieszy to i tak z głodu pomrzemy przez te rozparcelowanie dworów i folwarków. Bo co chłop może zrobić bez głowy pana i zarządzenia? Może by i lepiej było, bo Ameryka każdemu śle konia, dolary i paczki, ale czy my to wszystko widzimy? Zaraz z portu w Gdyni idzie wszystko do Stalina.

Zawalidroga codziennie na naszej wsi taki pacierz odmawia, choć się przecież spowiada i święte medaliki na piersi nosi na szpagacie przewieszone pod koszulą.

Kto się staje kumotrem lub krewniakiem

Dyzma Gałaj

# Instytucja przebudowy kulturalnej wsi

## NA PRZEŁOMIE

Masy zawsze spóźniają się za formalnie ogłoszonymi przemianami. Szczególnie jeżeli mają takie obciążenia kulturalne jak masy chłopskie. Ale ogłoszone reformy tworzą nowe drogi do wejścia w te masy i do zmiany tych mas. Tak jest obecnie. Mamy cały szereg reform, które wrastają w naród. Nieraz bardzo opornie, ale wrastają i tworzą przemiany. I dzięki tym właśnie reformom warstwa chłopska leży na przełomie dni, w których uzależniona była od szlacheckiego stylu życia i dni, w których konsumując zdemokratyzowaną kulturę zaczyna również tworzyć ją. Od tego momentu rozpoczyna się okres uspołeczniania działalności chłopskiej. Nie tylko własne podwórko jest ważne, ale i gminna spółdzielnia S. Chł., nie gałązki z sosnowego zagajnika (własnego), a sprowadzone przez gromadę 10 wagonów węgla, nie 3-ci numer „kopciłki" naftowej, a przeprowadzona przez spółdzielnię elektryfikacyjną elektryczność i stuświecowa żarówka.

Na przełomie obecnego okresu historycznego tkwimy z całym bagażem szlacheckiej kultury, ale czujemy już wyraźnie wiew nowej. Wiew kultury tworzonej przez społeczne działanie mas ludowych, przez jednolitą akcję robotników i chłopów. W wyniku wytworzy się nie jakąś archaiczną kulturę ludową, nie robotniczą, a pozbawioną cech separatyzmu klasowego — narodową.

## JAKIMI DROGAMI?

Drogi do przetworzenia kultury są długie, trudne i bardzo różne. Jedną z głównych jest wprowadzenie oświaty. Na wieś wnosi ją nam zawarta w nowych programach nauczania reforma szkolna. Ale instalowanie aparatu szkolnego do jej upowszechniania potrwać musi jeszcze dłuższy czas. Należy zatem dawkować ją również innymi sposobami. Myśli o nich Ministerstwo Oświaty przez swój wydział Oświaty i Kultury Dorosłych, myślą różne organizacje społeczne i gospodarcze, partie polityczne, a nawet dobrej woli jednostki. Każde z tych ogniw widzi wagę problemu i każde na swój sposób organizuje i prowadzi samodzielną akcję. Widzi się to szczególnie dziś. Partie, organizacje, instytucje, rozumieją, że odbywa się obecnie proces stawania się nowego narodu, krystalizuje się jego oblicze i stąd pośpiesznie działają, by stawał się, tworzył, krystalizował w myśl założeń ideologicznych zainteresowanej organizacji, czy instytucji. Spotyka się przez to na tym polu wiele pośpiesznych i nieprzemyślanych zdarzeń, wiele celów, pomieszanie i skłócenie metod i form oddziaływania wychowawczo-oświatowego. To bardzo szkodzi. To gmatwa i komplikuje sprawę w momencie najbardziej nieodpowiednim, bo w momencie kiedy został zarysowany dość wyraźny i określony cel — Polska Ludowa. A Polska Ludowa, oprócz całego szeregu innych spraw, to Polska rzetelnej nauki, rzetelnej oświaty, umiejącej skutecznie zwalczać zabobon myślowy i przesądy. Polska bez przywilejów oświatowych i kulturowego separatyzmu. Sprawa polityki oświatowej, sprawa organizacji oświaty winna być zatem bezsporna. Wszystkie zainteresowane organizacje i Min. Oświaty z uwagi na wspólnotę celów i groźnego przeciwnika jakim zawsze był „ciemnogród" powinny się zdecydować jak najszybciej zrezygnować z partykularnych ambicyj i włączyć się w jednolitą akcję oświatową, przysparzając jej tym samym sił.

Na terenie wsi sprawa ta jest szczególnie paląca z uwagi na katastrofalny stan szkolnictwa, poziom intelektualny chłopów i dużą ilość różnych organizacji zamierzających lub prowadzących prace oświatowe ogromnym nieraz nakładem sił bez widocznych wyników. Instytutów Kultury Wsi, Wydziałów Oświaty i Kultury jest masa. Każdy ma swoje ambicje, swój personel kierujący pracami, swój program, swoje uwagi, swoje zmartwienia, swój brak pieniędzy, swój brak odpowiednich lokali, swoje wzloty i upadki, swoje jakieś tam wyniki pracy. Konkurencja zaiste tragiczna, tym więcej, że leży ona często w płaszczyźnie walki partyjnej, gdyż przywódcy tej walki zdążyli już i tutaj swe bazy potworzyć. A cierpi na tym naturalnie nie przywódca, a chłop, który słucha w kościele z pokorą i bez zdziwienia takich słów: „jakeś się urodził w nędzy, to cierp ją do grobowej deski, bo Bóg tak chce".

Projekt złączenia tych wysiłków dyskutowany jest przez zainteresowane czynniki, działające na terenie wsi już od dawna. Początkowe opory w trakcie rozmów malały i obecnie mamy na terenie wsi jedną organizację działającą w zakresie oświaty i kultury. Nazwa jej — Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczpospolitej Polskiej.

## KONCEPCJA TULRP

TULRP ma być instytucją, prowadzącą prace oświatowe i kulturalne na terenie wsi. Od różnych instytucyj i placówek oświatowych działających wśród chłopów w ciągu ostatnich 200 lat ma się różnić, oprócz siły i rozmachu jeszcze i tym, czym różni się duch reform z 1944 i późniejszych lat od czasów rządów wszechpotężnej reakcji. TULRP ma być symbolem nowych czasów. Matką TULRP jest Polska Ludowa. I dlatego TULRP nie może być jakimś ambicyjnym, samodzielnym księstewkiem od spraw oświatowych na wsi, księstewkiem z liberalnym rządem. To jest część Polski, to jest wielka instytucja, realizująca część planu zakreślonego na drodze marszu do Polski Ludowej. I plan ten ma zrealizować jak najsumienniej i jak najdokładniej, bo od tego zależeć będzie realizacja całej masy innych zamierzeń, innych celów. Musi on przez swą akcję przybliżyć niejako społeczność chłopską do Państwa Ludowego, musi dać człowiekowi z którym pracuje rzetelną i konkretną wiedzę, gdyż problemy postawione przez dzisiejszą rzeczywistość w dziedzinie gospodarczej, technicznej, czy ustrojowej są tak złożone i trudne, że da sobie z nimi radę tylko człowiek twórczy. Nie mistyk, nie pięknoduch, ale człowiek posiadający szeroki horyzont, poziom i myślowe nawyki inteligenta. Tutaj leży możliwość zlikwidowania tych tragicznych obciążeń kulturowych, uznających kult pracy umysłowej, a gardzących grubą „chamską" robotą. I tutaj musi być uczyniony wybitny wysiłek, by ścieżki, którymi chodzi kultura i oświata na wsi i w mieście — zeszły się. W tej również płaszczyźnie leży sprawa uporządkowania ideologicznego i wytworzenia właściwego światopoglądu chłopskiego.

## O CZYM PAMIĘTAĆ NA WSTĘPIE?

W akcji TULRP mają się spotkać — Państwo i czynnik społeczny. Państwo z pomocą w zakresie organizacji i programu, czynnik społeczny z ludźmi i formami pracy. Te dwa czynniki współpracujące z sobą przeszkodzą zbiurokratyzowaniu się instytucji i przeniesieniu istoty rzeczy w dziedzinę nieodpowiedzialności i liberalizmu. Jest to sprawa niełatwa, ale konieczna i przy dobrej woli stron osiągalna.

Drugim problemem są ludzie. Pamiętać bowiem trzeba, że nawet wielu zwolenników współczesnych reform posiada w sobie tak znaczne obciążenia przedwojenne, że mimowoli będą w czasie akcji wprowadzali elementy wręcz szkodliwe. Dotyczy to szczególnie tych oświatowców, którzy przywykli do dawnego systemu i sposobu kształcenia i nawyk ten tkwi w nich mimo, że głoszą oficjalnie zupełnie co innego.

Poza programem, formą organizacyjną i ludźmi ważną sprawą jest metoda wychowania i kształcenia w ramach akcji TULRP.

## CHODZI NAM O MASĘ

Warstwa chłopska składa się z poszczególnych jednostek zajętych gospodarowaniem na swoich indywidualnych warsztatach rolnych. W związku z posiadaniem osobistej własności, niskiego stopniowo poziomu umysłowego, prymitywnych narzędzi, walka o byt chłopa polskiego jest b. ciężka i zajmująca mu średnio kilkanaście godzin na dobę. Gdy dołączy się do tego obciążenia mające miejsce w kulturze chłopskiej, a więc i w chłopie, to widzimy, że warunki te nie sprzyjają rozwojowi współżycia społecznego, a raczej utrzymują go w zamknięciu, w nieufności, w egoizmie. Jednostki wyzwolone w rzadkich tylko wypadkach potrafiły wytworzyć pociąg do społecznego działania wśród swego otoczenia. W ogóle była skłonność do wyrastania jednostek, które wciągały do swej akcji szereg dalszych jednostek i traktując przez to grupę społeczną jako szereg jednostek. Takie zjawisko notujemy w Ruchu Ludowym za Stojałowskiego, za Witosa, Malinowskiego, Dąbskiego i Rataja. To samo zjawisko towarzyszy Związkowi Młodzieży Wiejskiej. Widać je najwyraźniej w technice działania Niećki i Solarza, ale widać je również u wszystkich innych działaczy Wiciowych, skończywszy na współcześnie działających — Duszy, Lejwodzie, oraz prawie całym Poznaniu i Krakowie. Jednostka w procesie wychowawczym u nich rozwija się samorzutnie, sama z siebie. Jak kwiat. Zbiorowość wychowywanych, uczących się jako istotny element techniki wychowawczej nie jest tu brana pod uwagę. Patrzy się natomiast na szereg jednostek i rozwija się je. Tworzy osobowość. A one dopiero mogą tworzyć grupę, choć jest to czasem grupa o bardzo różnolitym i niezgodnym obliczu, bo każda jednostka swobodnie i dowolnie ukształtowana nie waha się nie zgadzać z innymi, choćby miała spełniać swym głosem funkcję posła [illegible]skiego, zgłaszającego veto. Przy takim traktowaniu sprawy wyrastały wybitne jednostki (przechodzące nierzadko do świata „panów"), których działanie było zgodne z społeczną filozofią liberalizmu. Według nich „całość społeczna — cytując za prof. Chałasińskim — powstaje samorzutnie z indywidualnych wysiłków, zgodnie z organiczną budową społeczeństwa według prawa natury, które zabezpiecza zasadniczą zgodność interesów jednostkowych i zbiorowych i które sprawia, że naturalnym wyrazicielem społeczeństwa jest jednostka ludzka rozumna i nieskrępowana w swej swobodzie".

Tym też prawdopodobnie trzeba tłumaczyć wędrówki przywódców chłopskiego ruchu politycznego od partii do partii notowane od początków politycznego ruchu ludowego w Polsce, tym również opozycyjną dzisiaj postawę wielu radykałów wiciowych z przed 1939 roku, na pewno tym niedoścignioną ślamazarność organizacyjną wszystkich organizacyj chłopskich i w ogóle niedołęstwo organizacyjne społeczeństwa polskiego, wychowanego w takim właśnie duchu.

TULRP w swych pracach na zespołach młodzieży chłopskiej winien zmienić stosowaną dotychczas metodę. Po postawieniu sobie celów wychowania, trzeba zastosować nie personalistyczną, a społeczną technikę pedagogiczną, która odnosi się do grup młodzieży, posiadających wspólne cele i realne zadania społeczne do wykonania na terenie ogólnokrajowego, a nawet ogólnoświatowego ruchu społecznego. Typ takiego wychowania ukształtowany został przez rewolucję bolszewicką. Dał on ogromne wyniki, co mogliśmy stwierdzić w czasie ostatniej wojny, obserwując postawę młodzieży sowieckiej w stosunku do swoich aktualnych obowiązków i zadań. Ta technika pedagogiczna nie uważa wiedzy za przyczynę kształtowania osobowości jednostki, a traktuje ją jako wartość społeczną i narzędzie realizacji nowego porządku. Zainteresowania jednostkowej psychiki nie są ważne. Ważne jest osobisto-społeczne uczestnictwo jednostki w całym ruchu społecznym, ważne są do zrealizowania zadania realne w sprawach techniki, gospodarki, oświaty, a jaźń, osobowość jest mało ważna. Tutaj chodzi o wspólny, efektywny wynik pracy, o stuprocentowe wykonanie normy pracy w fabryce, a nie o cudownego „pojedynka", wybitną indywidualność zgorszoną stanowczym nałożeniem na grupę jakiegoś obowiązku. Tłumaczy to doskonale Marks, który w krytyce Feuerbacha pisze tak: „Istota ludzka nie jest żadną abstrakcją, tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest ona w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych".

Jeśli TULRP nie chce znaleźć się w sprzeczności z siłami tworzącymi historię, to musi mieć ambicję zrewolucjonizowania metod pedagogicznych, królujących dotychczas na wsi, tak samo zresztą dotyczy to i ZMWRP Wici, który musi umieszczone w swoich wytycznych do deklaracji ideowo-programowej uchwalonych na Walnym Zjeździe Delegatów w kwietniu 1947 r. zdanie — „celem wszelkich przemian społecznych winien być człowiek" — przetłumaczyć na język współczesnej historii, ściśle zresztą określonej dokonanymi przemianami społecznymi.

* * *

Instytucja TULRP prowadząc prace oświatowe dla dorosłych — prowadząc je odpowiednimi metodami i z rozmachem — spełni niezwykłą rolę.

Uspołeczniona młodzież, korzystając z ogólnonarodowego dorobku kulturalnego i realizując ogólnokrajowe zadania w różnych dziedzinach życia społecznego, włączy w przyszłości warstwę chłopską w nurt tworzenia klasy robotniczej, realizując tym samym ostatni etap Polski Ludowej — demokrację kulturalną Polski Ludowej.

# D R O G A

Zawalidrogi, ten w rachunkach się nie pomylił, opiekę należytą znajdzie w jego osobie. Jeden zostanie radnym, drugi sołtysem, trzeci, czwarty i piąty jeszcze czymś. Na podwody niech jadą i na szarwarki niech idą tylko te głupie, co do grona krewniaków i kumotrów Zawalidrogi nie należą.

Jak jakaś premia dla całej gromady, to poco byle czym z gromadą się dzielić? Cicho sza, sołtys nasz, w gronie kumotrów i krewniaków takie rzeczy się załatwia, a wszystko pod pozorem legalności i swojej kumotersko - krewniackiej demokracji.

Władza, bo sołtys to władza, na zebrania gromadzkie zawiadamia tylko tych, którzy głową kiwną, bo już przed zebraniem zrobione, kto czym ma być, co zrobić, a czego nie.

Święta pierwszomajowego nie świętować, bo to Moskwa ustanowiła. Orkiestry na Święto Ludowe nie dać, ale dać ją bezpłatnie na każdy odpust do Wymyślina, aby mnichom złotówki do kieszeni nagarniała.

Widzicie, jak Zawalidroga prezes kumotersko-krewniaczego bagienka wszystko na czas obmyśli i dobrze rozkaże. Gdyby nie on, już dawno mielibyśmy na wsi kołchozy, spółdzielnie, jaczejki komunistyczne Z. S. Ch. świetlice masońskie. A dusze nasze gdzie by były?

* * *

Jakoś tak latoś na wczesną wiosnę przyniósł bociek tęgiego potomka człeczynie na Nagórzynku, który jeszcze kumotrem Zawalidrogi nie był. Nie odmówił, bo to zawsze perłówki przy takiej okazji jest do syta. Kogo by, jak nie jego, posadzili na najbardziej honorowym miejscu i przy największej butelce?

Choć dojenie zaczęło się zaraz po powrocie z kościoła, ale Zawalidrogi byle co nie obali. Co jedna butelka na stół więcej, to z większym animuszem. Na pochyłej demokracji masońskiej — Zawalidroga chylił i innych zachęcał.

Było już jakoś nad ranem, jedni i drudzy zmordowani „trąbieniem", obalali się gdzie kto mógł. Jeno Zawalidroga jeszcze ciągnął i narzekał, że taka armia słaba, co się pod stoły i ławy zwaliła, to już chyba tej pierońskiej demokracji nie zniesie. Nawet palnął pięścią w stół ze złości i podniósł się z trudem.. Głowa mu ciążyła, przed oczami ukazywały się fijołki różnokolorowe.. Pokazał mu się też diabeł z dużymi rogami jako demokracja ludowa, co chciała go w mordę bodnąć.

Zawalidroga ryknął niby dzikie zwierzę, chwycił za „wytrąbioną" butelkę i chciał demokratycznego potwora zdzielić w łeb kudłaty. Cisnął, ale w próżnię, z rozmachu zachwiał się i jak długi zwalił się pod stół, gdzie już inni kumotrowie chrapali w błogim śnie. Zawalidroga całym sumieniem niepodległej przedwrześniowej westchnął i począł chrapać jak knur po wyjściu z kałuży.

Już daleko było na dniu, już ludzie krzątali się koło zajęć codziennych, gdy nasz Zawalidroga postanowił udać się do domu. Tu i tam ludzie już przechodzili a odwilż wiosenna powodowała błoto i w zagłębieniach dróg — kałuże. Z powodu poprawin na pochybel demokracji po przebudzeniu się całej armii spod stołów i ław — Zawalidroga powracał chwiejny, mamrocząc pod nosem „Kiedy ranne wstają zorze".

Szło mu jako tako, dopóki koło drogi starczyło ścian zabudowań i płotów. Gdy tego zabrakło, stoczył się do brzegu kałuży drogowej i opaprał się w niej, nie mogąc się podnieść.

Jakoś w tym czasie w okolicy panowała czerwonka. Ktoś ludziom doradził, że wypuszczenie świń luzem na świeże powietrze jest wielce pomocne. Jedna ze świń, merdając kitą, gdy poczuła odór gęby Zawalidrogi — wpakowała się w kałużę do kumotra. Zawalidroga zaś począł wpajać w nią swoje codzienne przekonania:

— Tak. Tak, kochane krewniaki i kumotrowie. Spółdzielnia — to kołchozy. Z.S.Ch. — to jaczejki komunistyczne. Ani mi się ważyć popierać takie bezbożnictwo i masonerię. Życie po bożemu, jak ja. Bierzcie przykład ze mnie.

Wrona usiadła jak zły duch na wierzbie opodal kałuży i darła się, ścierwo — tak, tak, tak.

Seweryn Skulski

Redaktor naczelny: Jan Aleksander [illegible]
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopomocy Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, ½ kolumny zł. 30.000, ¼ kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł [illegible]. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 133 II p., telefon 100-98.
Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. [illegible]

**Tadeusz Chróścielewski**

## POWRÓT TATY

czyli

### ZJAZD ODDZIAŁU WIEJSKIEGO ZZLP

*Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem*
*Na zjazd; gdzie będzie i Burek.*
*Tam nacieszywszy się swym obrazem,*
*Liryczny złóżmy paciórek.*

*Czernik nie wraca. Ranki i wieczory,*
*We łzach czekamy i trwodze.*
*Zbój siedzi we „Wsi", Grady i upiory,*
*I ostre Syski na drodze.*

*Słysząc Mielczarki, Frasiki, Ożogi,*
*Co z nut ptaszyny okradli,*
*Choć to nie Marzec, wybledli od trwogi,*
*Kołem do Olchy przypadli.*

*Tu litanię do wioskowej muzy*
*Starszy brat śpiewa, a z bratem:*
*O Nasza Śpiewna — wyśpiewują dziatki,*
*Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem.*

*A potem młodsi ten oto paciorek*
*Nucą, choć nie wiem dlaczego:*
*„Piu, piu, aż cosik*) wiater" z orlich piórek*
*Zzuł*) pana Jana świętego*). (brzdęk)*

*Wtem słychać turkot. A to jedzie drogą*
*Wóz z „poetyckiej drabiny".*
*Krzyknęły dziatki i krzyczą jak mogą:*
*Czernik, ach Czernik z gęstwiny!*

*Wysiada Czernik, łzy radości żenie*
*I rzekł zielonym kolegom:*
*Wy autentyczne jesteście korzenie —*
*Tak rzekł, ja nie wiem dlaczego.*

*Ach, jak się macie! Ach ruszcie się, ruszcie*
*W zawczoraj, wczoraj, zaranek,*
*Trza nam odkrywać nieprzebrane puszcze,*
*W nich męże zaś opętane.*

*I gdy zadania takie wskazał tata,*
*Zjazd się rozpoczął w wyniku,*
*Ten sobie mówi a ten sobie mówi,*
*Pełno zapału i krzyku.*

*Patrz, Przyboś stanął, spogląda z wysoka,*
*Uczony roztrząsa temat:*
*Ach, wierzcie mędrca i szkiełku i oku,*
*Chłopskich pisarzy nie ma.*

*Wtem stanął Sobek by Chmielnicki Bohdan*
*I rzecze: zdrowiem was darzę,*
*Dzięki wam za to chłopscy pisarze,*
*Żeście nie.... pańscy pisarze.*

*Cóż to za Samson wsparł się na kolumnie?*
*Widocznie humor ma dziarski,*
*I grzmi, że we „Wsi" znika bezrozumnie*
*Stary ów styl pokwestarski.*

*I zjazd się ciągnie jakoby wąż boa,*
*Gdy każdy członek pochopny.*
*Mówią, aż zbójcy obskoczą dokoła,*
*A z przodu zbójec okropny.*

*Włosy ma długie i suknia majorska,*
*Oczy straszliwie migocą. —*
*Drżę jeszcze, kiedy mówią o tym starce*
*I strach wspominać przed nocą.*

*Pałki nie widać, lecz fajkę wyjmuje,*
*Rozgwar zaczyna się srogi.*
*Ten się oburza, a ten protestuje,*
*Ów sarka krzycząc: precz z drogi!*

*„Ach bierzcie miasta, ach czyńcie wasz postęp,*
*Tylko nie ruszcie nam wioski!*
*Niech będzie wiecznie dziewiczy tu ostęp,*
*Gdzie orał lemierz dziadowski".*

*Dzicy zaś zbójcy miast wyprzęgać konie,*
*Rzekli: Poeto u diaska,*
*Pozostań w lesie, łap kukułki w dłonie,*
*Nam zaś do wsi i do miasta.*

*) autentyczne p. „Drabina Poetycka", „Miesięcznik Ludowy" Nr 4—5.

# MIESIĘCZNIK LUDOWY *)

Leżą przed nami dwa zeszyty (nr nr 1 i 2—3) **Miesięcznika Ludowego** pisma wydanego przez Ludowy Instytut Kultury **a poświęcony sprawie krzewienia kultury wsi.**

Bazę twórczą stanowi w jego fazie wyjściowej **Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów Polskich** oraz **Wieś Tworząca.** Układ pisma wyodrębnia **Wieś Tworzącą,** jako oddzielną pozycję, dział, gdzie według oświadczenia redakcji, „umieszczone będą prace literackie i prace na tematy kulturalno artystyczne przeważnie młodego pokolenia, które powinno się wypowiadać i zaprawiać na jej łamach".

Jakikolwiek będzie stosunek formalny grup wypowiadających się na łamach pisma — już obecnie czytelnik dostrzec może wielką rozbieżność w ich postawach. Sprawę tę podejmujemy, ponieważ ważne to jest zarówno dla przyszłości pisma jak i roboty kulturowej na wsi.

Wprawdzie zespołowi redakcyjnemu (artykuł **Od redakcji)** wystarczają do jego działalności dwie tylko bardzo ogólne zasady: uznanie prawa zmienności w kulturze oraz pragnienie nadrobienia straconego dla kultury wsi czasu, ale w całości wywodów i doborze artykułów, zwłaszcza w nr 2—3, dopatrzeć się już można podstaw trzeźwych i praktycznych minimalistów kulturowych, zdających sobie dobrze sprawę z rzeczywistych warunków, trudności i oporów w pracy kulturowej na wsi, rozumiejących związek jej z podłożem gospodarczo-społecznym i usiłujących związać ją z istniejącymi instytucjami i formami

**MIESIĘCZNIK LUDOWY**



ROK I WARSZAWA, KWIECIEŃ-MAJ 1947 R. NR 2—3

CENA 30 ZŁ

współczesnego życia zbiorowego. Są to poważne zadatki na realny program, który — mamy nadzieję — wykrystalizuje się w dalszych numerach, jak wskazuje na to dosyć zwarcie skomponowany w części programowej nr 2 — 3.

Że zaś obrany kierunek wieść będzie do postępu kulturalnego na wsi — mimo znacznej apolityczności pisma rokować można na podstawie rzetelnych i rzeczowych artykułów E. Marca. **Podstawy materialne rozwoju kultury i Słowo drukowane na wsi** i St. Lichańskiego **(Kryzys Literatury Ludowej.** Z ostatniego warto zacytować zakończenie, dobitnie potwierdzające słuszności perpektywy rysującej się przed tą grupą współpracowników pisma:

...„Kryzys literatury ludowej jest przede wszystkim **kryzysem światopoglądowym warstwy chłopskiej** — pisze Lichański.— Tu właśnie leży sedno zagadnienia, a nie w samym fakcie, że ktoś wzoruje się na Polu i Asnyku, a inny na Piętaku i Ożogu. Nie przeciw samemu naśladowaniu Konopnickiej trzeba protestować, ale przeciwko tkwieniu w problematyce z czasów Konopnickiej. Nie wzorowania się np. na Czuchnowskim i Przybosiu jest konieczne, ale wejście w ten krąg zagadnień, w którym rozwijała się i dojrzewała twórczość tych poetów.

Czy jednak przez wejście w problematykę nowoczesna, w chaos spraw nowych, w zagadnienia życia ogólnonarodowego, nie „odludowi" się poezja ludowa i nie zatraci swego charakteru? Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: **zależy to wyłącznie od pisarzy — chłopów.** Jeżeli zdołają oni, zachowując w pełni świadomość przynależności do swego środowiska i wykorzystując dorobek ludowej tradycji kulturalnej, tworzyć tak, by twórczość ich wnosiła do skarbca literatury narodowej wartości nowe i niezaprzeczalne — sprawa ich będzie wygrana.. W innym wypadku musi literatura ludowa zamrzeć jako wyrazicielka zanikających form życia społecznego i gospodarczego. Zresztą... proces unaradawiania się tej literatury trwa i powstrzymać go już niepodobna. Trzeba go natomiast podkreślić, uświadomić chłopom — pisarzom, że są już (często nieświadomie) jego reprezentantami. Nie poto, żeby się wyrzekli swojej chłopskości, ale poto, żeby ją umieli w sobie przetworzyć na wartość ogólnonarodową, spotęgować i wykrystalizować w świadomie pozostawiony i rozwiązany problem."

Gorzej natomiast wygląda sprawa **Wsi Tworzącej** i jej programu. Gorzej ponieważ **Miesięcznik** uczynił z niej sobie bazę dla przyszłego rozwoju. Już sam fakt, że powstały w okresie okupacji program **„Wsi Tworzącej"** nie uległ daleko idącej rewizji, że zgrupowani wókół niego kontentują się pozbawionymi racjonalnego uwarunkowania pragnieniami „tworzenia własnej grupy ideologicznej, zalążka duchowego pod nowy styl literacki i formę artystyczną" — niepokoi bardzo, choć poprzedzają je takie **założenia programowe** jak :„podniesienie ludowej twórczości na piedestał kultury i sztuki narodowej, pogłębienia myśli polskiej i rozwinięcia form życia kulturalnego, walka o ideę ewolucyjną w społeczeństwie". Ogólnikowość sformułowań, brak zdecydowanych wytycznych — robi wrażenie, że w działalności **Wsi Tworzącej** jest puste miejsce" na ideologię. Czym zostanie ono wypełnione, gdy członkowie jej, dojrzewając intelektualnie, zaczną każdy oddzielnie odrzucać wszystkie hipotezy utajone w programie a narazie dające im złudą realnego bytu? Z całego programu ostać się może tylko zamiar rejestracji i mechanicznego zrzeszenia (akcja rejestracyna sił twórczych na wsi). Może on wydać i wydaje już pewne owoce, ale to jest w działalności kulturowej, tak szeroko zakrojonej, tylko faza wstępna. Z tych poborowych trzeba dopiero stworzyć armię kultury wysiłkiem intelektualnym. Poprzestanie na ich zadatkach indywidualnych, przesadny szacunek dla inspiracji twórczej (jakby już nie było skromniejszych słów na określenie działalności kulturowej) może uczynić ze **Wsi Tworzącej** pospolite ruszenie kulltury. Będzie ono napewno w naszych warunkach cennym czynnikiem życia kultúrowego, ale chyba zbyt dobrze nam Polakom jest znana wartość wszelkich pospolitych ruszeń jako instrumentów działania na dłuższą metę, by na tej formie poprzestać. Otóż tego wysiłku intelektualnego w dziale **Wsi Tworzącej** nie znać.

Dotychczasowy wkład **Wsi Tworzącej** do **Miesięcznika** choć ilościowo dość spory, napewno nie uzasadnia całej jej wysokości nadbudowy ideologiczno-programowej", nawet w formie zapowiedzi.

Dobrym pomysłem w „Miesięczniku" jest dział „ Ze starego śpichlerza". Systematycznie prowadzony może pogłębić świadomość kulturową wsi, byle był zrobiony z większą dozą inwencji. Wspomnieć także należy o prozie pamiętnikarskiej i dokumentarnej, choć są to jeszcze raczej rudymenta.

*

Nr. 4—5 **Miesięcznika Ludowego** rozwiewa — niestety — nasze nadzieje na wyklarowanie się na jego łamach zwartego i choć minimalistycznie pojętego, ale dynamicznego programu działania kulturowego. W tej dziedzinie na poważniejszą uwagę zasługują dwa tylko artykuły w numerze: E. Marca — **Nie wolno dłużej zwlekać** oraz S. Czernika — **O zadaniach pisarzy.** Wadą artykułu Marca na temat dotychczasowych trwałych przyczyn zastoju lub opóźnienia życia kulturowego wsi jest nie tylko zauważony przez redakcję Miesięcznika pesymistyczny ton, ile raczej anonimowość gospodarczo - społeczna tych przyczyn oraz brak konkretnych — chciałoby się rzec — materialnych środków zaradzenia złu.

Nazbyt obrócony twarzą ku przeszłości wydaje się ciekawy artykuł Czernika proponujący pisarzom chłopskim szereg tematów dla wsi ważnych do opracowania poetyckiego i powieściowego.

Cenne jest w numerze także to, co ma charakter dokumentarny i etnograficzny. A więc: Jana Brody — **Najstarszy kościół drewniany na Śląsku**, Stanisławy Kowalczykówny — **Tak się stroją w Jurgowie**, Karola Skowrcna — **Wieś Udrycze w czasie wojny** (!I) oraz dalszy ciąg pamiętników Karola Piętaka — **Na zachodnim froncie.**

Nieporozumieniem są wiersze Wsi Tworzącej a i pozostałe artykuły nie budzą zbytniego szacunku. W recenzji numerów poprzednich Miesięcznika zwróciłem uwagę, że większość wierszy w nich pomieszczonych nie powinno oglądać druku w Miesięczniku — dziś jestem zdania, że te pozycje Miesięcznika Ludowego wyraziściej tylko niż inne podają w wątpliwość rację istnienia czasopisma.

W tym stanie rzeczy — jak mawiają prawnicy — mam wrażenie, że dla dwu dobrych artykułów, dwu relacji pamiętnikarskich oraz paru zdjęć nie opłaca się jeszcze wydawać miesięcznika - kwartalnika, zwłaszcza, że to, co na publikację zasługuje „pasuje" na razie „jak ulał" do tygodników chłopskich.

I. SZ.

*) Miesięcznik Ludowy, pismo poświęcone sprawie krzewienia kultury na wsi. Wyd. Ludowy Instytut Kultury: Red. Komitet Redakcyjny W-wa, Rok I Nr 1 Marzec 1947 r. oraz Nr 2—3 kwiecień—maj 1947. Cena 30 zł.

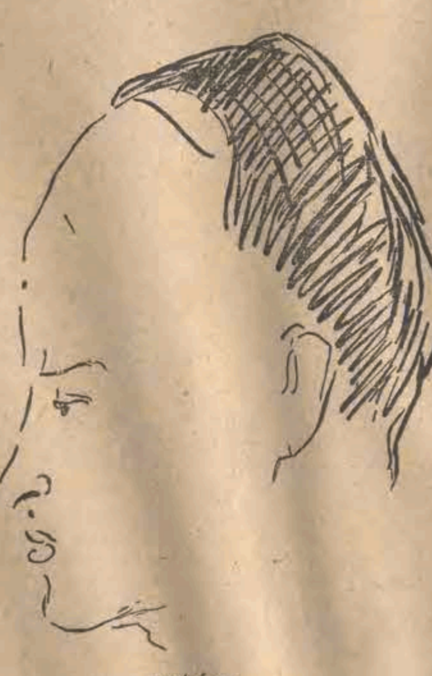
## Zjazd Oddziału Wiejskiego ZZLP

czyli

### „Każda zaszłość ma swoje zafiksowanie"

*(Z „Buchalterii spółdzielczej")*

JULIAN PRZYBOŚ



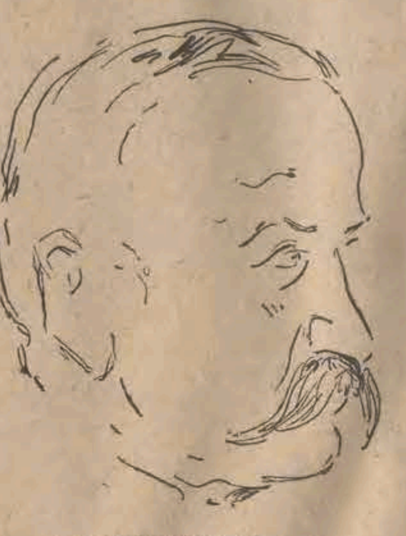
wątpiący

JAN SOBEK



zgorszony

STANISŁAW JANUSZ



spodziewający się

JÓZEF OZGA-MICHALSKI



przerażony

rys. St. Gierowski